PRĄD

Warszawa. — 1921.
Rok IX — № 1—2.
Cena 30 Mk.

DO CZYTELNIKÓW.

Rok pracy skończony. Jakkolwiek w trudnych żyliśmy warunkach, jednak wytwaliśmy.

Numerem niniejszym rozpoczynamy drugi po wojnie, a dziewiąty wogóle rok wydawnictwa „Prądu". Lecz coraz poważniejsze piętrzą się przed nami trudności, spowodowane bajońskim wzrostem kosztów wydawniczych, na które niezawsze prenumerata wystarcza.

Otrzymując ze wszech stron słowa zachęty i obietnice poparcia naszych wydawniczych wysiłków — sądzimy, że pomimo wszystko — ciężkie czasy przetrwamy.

Ulegając jednak życzeniom wielu czytelników „Prądu", którzy chcą nam przyjść z pomocą, otwieramy dział — *„Fundusz wydawniczy „Prądu"* by w ten sposób spełnić ich życzenie i dać im możność szerszego poparcia miesięcznika młodych bojowników o urzeczywistnienie Królestwa Bożego na ziemi.

Powszechność naszej sprawy niech z powszechnym spotka ich oddźwiękłem!

Pamiętajcie więc o *„Funduszu wydawniczym „Prądu"*.

REDAKCJA.

ROK IX. — Nr. 1—2. Warszawa, Styczeń — Luty, 1921.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY, NAUKOWY i LITERACKI

wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września
pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. Nr. 7, m. 15a; otwarte codziennie od 6—7 po poł. Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNA: 100 mk., z przesyłką pocztową 120 mk., zagranicą 200 mk.

O przyszły typ akademika.



I.

Budujemy Państwo Polskie. Nawiązujemy stosunki z bliższymi i dalszymi sąsiadami oraz zaprowadzamy ład wewnątrz kraju. Części składowe społeczeństwa, które w czasach niewoli, pozbawione twórczego rozpędu, krępowane i uciskane, nie mogły pełnić właściwej im roli, poczynają teraz wchodzić w normalną, uregulowaną styczność wzajemną, wiążą się ze sobą na stałe, dzielą się funkcjami — słowem, usiłują żyć życiem *organicznem*.

W życiu tem młodzież akademicka nie mogła pozostać wtyle. I ogólno-akademicki Zjazd w lutym 1920 r. wymownie dowiódł, iż właśnie w jej łonie podjęto zadanie najistotniejsze, najradykalniej pojęte: nie chodzi jej bowiem o taki albo inny ustrój wyższych zakładów naukowych, nie chodzi tu wogóle o takie lub inne prawodawstwo państwowo-społeczne, lecz o coś stokroć bardziej doniosłego, wprost niezwykłego — *idzie o zmianę orjentacji życiowej, o przetworzenie i przepojenie psychiki młodego obywatela Polski nową świadomością*. Na Zjeździe z utęsknieniem wyczekiwano tej nowej ewangelji, pilnie nadsłuchiwano, czy z ust mówców nie pad-

nie życiodajne słowo, moc nową niosące. Narazie jednak nie dopatrzono się wieszczych myśli i uczuć ku odrodzeniu zmierzających — życie potoczyło się rzekomo dawnym trybem.

A jednak następować poczęła zmiana w duszy młodzieży akademickiej. Tworzy się nowy typ akademika-Polaka. Doskonale te poczynania i pierwsze przebłyski, kontury z poza mgławic codziennego naszego życia, dostrzec można, zwłaszcza w Warszawie. W Krakowie bowiem i we Lwowie, dla ludzi stojących poza życiem akadem., te nowe prądy nie rzucają się z taką jasnością w oczy, gdyż długie lata wrzało tam w pełni życie studenckie; wszelako już pierwsze przygotowywania do Zjazdu lutowego w r. 1920 oraz ostatnich kilka tygodni semetru letniego t. r. nie mało rzuciły światła, iż nowy nurt wdarł się w mury starej Almae Matris Jagiellonicae i Kazimierzowskiej Wszechnicy.

A więc zmiana! Poco? Czyż młodzież akademicka aż się zmienić winna, by służyć Ojczyźnie mogła godnie? Czyż jej chętne na pierwszy zew niebezpieczeństwa stawanie pod sztandarami nie świadczy o jej zdrowym instynkcie narodowym oraz entuzjazmie dla sprawy świętej i wielkiej? Jeżeli jednak przeobrażenie jakie się dokonywa, to zachodzi pytanie, jakiż cel jego? Czego młodzież chce? co w sobie hoduje, jakie upragnienia tajemne? W jaką formę, szatę przyoblec się ma życie studenckie?

Na te pytania postaram się dać odpowiedź; nie będzie ona ostateczną i decydującą, atoli zorjentuje być może, niejednego i dorzuci do ogólnej budowy cegiełkę świadomości drogi i środków, używanych w twórczym pędzie ku przyszłości. Z drugiej strony pewne zjawiska naszego życia narodowego budzą obawę, iż zdrowy odruch młodzieży może zostać spaczonym i wykoszlawionym, a ruch cały sprowadzonym na manowce. Im prędzej zatem na alarm uderzymy, tem lepiej!

Aby odpowiedź wypadła bardziej uzasadnioną, w krótkich słowach scharakteryzujemy polską młodzież akademicką, jakkolwiek, wobec braku najniezbędniejszych materjałów, będzie to niewyczerpująca, lecz próbna analiza.

— Gdzież więc młodzież nasza w czasach przedwojennych kształciła się i zaprawiała do czekającej ją roli w społeczeństwie? Poza Krakowem i Lwowem — dwiema polskiemi wyższemi uczelniami spędzała najwrażliwsze lata swego życia wśród obcych, częstokroć w atmorferze wrogiej i deprawującej psychikę polską.

W b. zaborze Pruskim walka z Niemcami była ciężka, chodziło bowiem o to, co stanowi najrealniejszy i najelementarniejszy środek do życia — o ziemię, którą wróg z pod stóp wyrywał. Akademicy atoli byli w daleko gorszem położeniu. Niebezpieczeństwo zatraty duszy polskiej, duszy słowiańskiej było niezwykle wielkie: wysoka kultura germańska ze swem przeraźliwem, deprawującem

ubóstwieniem siły nie mogła działać dodatnio na psychikę polską. Pamiętamy dobrze te głosy i nawoływania naszych uczonych, literatów i powieściopisarzy, aby jaknajdalej stać od ducha twórczości niemieckiej. Z drugiej strony większa swoboda gospodarcza i społeczna narażała studenterję na ustawiczny kontakt z żywiołami wrogimi, tembardziej, że młodzież nasza musiała przebywać zdala od ogniska rodzinnego. Zbyt dobrze zdawali sobie sprawę Niemcy, iż otwarcie uniwersytetu w Poznaniu pociągnęłoby tu na studja większość młodzieży polskiej z b. zaboru Pruskiego i uniwersytet, mimo zewnętrzny charakter pruski stałby się rozsadnikiem kultury i ducha polskiego.

W takich okolicznościach mowy być nie mogło o tworzeniu się typu akademika-Polaka z wszechstronnie rozwiniętemi władzami duchowemi. Zapewne i tu nie brakło pewnych odrębności i tu można byłoby mówić o indywidualnych cechach polskiego studenta, atoli w tak znikomej mierze, iż raczej trzeba byłoby podkreślić tylko to, co się wykoszlawiało, co, nie mogąc znaleźć właściwego macierzystego łożyska, szukało dróg podziemnych, konspiracyjnych.

Ten sam prawie skutek, acz w odmiennych warunkach — to doświadczenie drugiej dzielnicy polskiej, b. Kongresówki.

Ta część młodzieży z b. Królestwa, która się kształciła w Rosji, naogół nie zatracała ducha polskiego, groza jednak niebezpieczeństwa była tu tak wielka, iż dopiero dziś po ciężkich wstrząśnieniach bolszewickich jasno z niej sobie zdajemy sprawę. Wszak szło tu już nie o taką, albo inną strukturę psychiczną człowieka Zachodu, ale o zdrowie lub chorobę, o wynaturzenie wprost duszy ludzkiej wogóle. Dzięki tylko tradycji polskiej, którą młodzież ze sobą na obczyznę zabierała, dzięki aureoli męczenników za sprawę narodową, których kości po Rosji całej, hen aż do tajg Sybiru wicher ponosił, dzięki uciskowi politycznemu, społecznemu i gospodarczemu, który *mimowoli zniewalał* Polaków do przebywania w gronie swych rodaków, udało się nam wyjść dość obronną ręką z opałów zachłanności nihilizmu i rozpętania zmysłowego oraz zgnilizny anarchji duchowej, politycznej i społecznej Rosji. Ślad wszelako pozostał. Studenci, co wrażliwsi i bardziej entuzjastycznie nastrojeni na wszelkie wzniosłe, szlachetne poczynania i wysiłki wpadali w sidła rosyjskiego rewolucjonizmu, mgłami mistycyzmu otulonego. I wracali do macierzy swej, aby bezwiednie stawać się roznosicielami fałszywego, indywidualistycznego, nieskoordynowanego z całością społeczeństwa humanitaryzmu, który doprowadził dzisiaj naród rosyjski do upodlenia i zdziczenia bolszewickiego. Ci zaś, którzy, odporniejsi na miazmaty gangreny psychicznej, wynieśli duszę swą nieskażoną, nie wchodzili jednak w życie polskie ławą i byli podzieleni na partje i partyjki, wzajemnie się zwalczające. Tem właśnie różnili się oni od tych na-

szych rodaków, którzy kształcili się w Niemczech i do swych pieleszy domowych powracali tak, jak wyszli — jako jeden, zwarty lud.

Ci znów, którzy swe studja odbywali w Warszawie, nie wychodzili wprawdzie ani na chwilę z pod opieki polskiej. Nie pomagały internaty, zakazy, kary i „donosy“, gimnazja i uniwersytet z ducha polskiemi pozostawały. Znamy typ studenta z owych czasów — z powieści Prusa, nowel Gamastona i ine. Akademik— to niefrasobliwe, nicponiowate, ale poczciwe z kościami ukochane dziecko całej Warszawy. Od czasu jeno do czasu z pod tej maski codziennej beztroski wydobywał się płomień gryzącego bólu i hartu przeciw ciemiężycielom - wrogom. I w takich warunkach nie mógł się wyrabiać typ akademika-Polaka.

Dopiero po r. 1905—po wypadkach w Kongresówce—poczyna się tworzyć wyraźniejszy typ studenta w Polsce. Wypadki te w niezwykle silny sposób rozbudziły uczucia patryjotyczne wśród młodzieży, która, rozgorączkowana świeżo przebytemi wrażeniami i zaprawiona pierwszą oficjalną walką z żywiołem gnębicielskim, wyjeżdżając na studja do Galicji, zetknęła się z młodzieżą polską innej dzielnicy. Zetknięcie się dwu dzielnic w swych najgorętszych i najwrażliwszych pierwiastkach, bo ucieleśnione w młodzieży—musiało wyzwolić masę energji. W Krakowie i we Lwowie powstało nowe życie akademickie.

Kto bywał przed r. 1914 w Galicji, spostrzec musiał, że tworzący się nie tyle organicznie, ile sklecony naprędce typ akademika-Polaka wyróżniał się wybitnie od typu studenta w jakimkolwiek innym kraju zagranicą. O tej naszej młodzieży pisano i mówiono, niestety, zbyt mało, przynajmniej nie tyle, na ile ona zasługiwała, choćby z tego względu, że stanowi podstawę przyszłości narodu. Tak, jak wiele spraw naszego życia społecznego zostawiało się ich własnemu losowi, tak samo było i z młodzieżą. Jeżeli kiedykolwiek szerzej się nią zajęto, to chyba wtedy tylko, gdy chodziło o przeciągnięcie po niej biczem zarzutów i niezadowolenia.

Postarajmy się zatem wniknąć głębiej w psychikę tej młodzieży: ważne to tembardziej, iż na niej oparła się dzisiejsza Polska, a dzisiejsi prowodyrowie ruchu politycznego i społecznego w znacznej mierze z jej kadr pochodzą, mamy zatem możność ocenienia rezultatów wysiłków młodzi akademickiej. Nadto podkreślić musimy, iż typ akademika z terenu galicyjskiego trwa nadal do dnia dzisiejszego.

Zbierzmy zarzuty.

Skarżono się więc przedewszystkiem na politykowanie i pajdokrację młodzieży. Ileż to razy przed wojną słyszało się z ust nawet akademików, narzekania na niewczesne zapędy politykomańskie studenterji, na marnowanie czasu i spalanie energji w niemilknących, pełnych zacietrzewienia, denerwujących dysputach. A i na

Zjeździe głosy się te powtórzyły. Od czasu do czasu sala zadrgała protestem przeciwko polityce bądź organizatorów, bądź mówców poszczególnych, wszelako wnet milkła, gdyż tak czy owak, zawsze kolegów politykujących, „społeczników“ opinja akademicka kwalifikuje wyżej, ma dla nich ukryty, ale rzeczywisty respekt.

Niedawno znów Z. Wasilewski zwrócił się do patryjotycznie myślącej młodzieży z wezwaniem, aby nie pozwalała się wyprzedzać żywiołom niepolskim na polu naukowem, i jednocześnie powtórzył zarzut o rozpraszaniu energji na pracę społeczną i próżne politykowanie. Posłuchajmy, co pisze *):

„Wracając do przesądów, którymi życie, jak mgła, dziedzinę nauki zasłania, nie mogąc pominąć stosunku, kiedy idea społeczna już nie zaniedbuje, ale zdaje się zwalczać pracę naukową. Trzeba się z tym faktem liczyć w sferach patryjotycznych młodzieży, która (nawet w czasach pokojowych, gdy nie było mowy o pracy militarnej) dawała się wyprzedzać na polu naukowem wszystkim tym, którym obce były interesy narodowe. Młodzież nasza nie umie godzić nauki z pracą narodową, nie orjentując się, że właśnie na polu nauki złożyć może narodowi „wielkie przysługi“ (str. 56).

„Spotykaliśmy się w Galicji zbyt często ze skargami, że młodzież polska wogóle uczy się za mało i nie przystępuje do egzaminów. Za mało ma ambicyj już nie naukowych, ale nawet oświatowych“ (str. 63).

W dobie zaś obecnej dość rzucić okiem na życie młodzieży akadem., aby się przekonać, iż politykowanie kwitnie na dobre; rozgałęzia się nawet tam, gdzie go dotąd nie było — w Poznaniu; tworzą się organizacje i stowarzyszenia o wybitnym charakterze politycznym: wre w całej pełni zaciekła walka o pierwszeństwo i reprezentację. Pozwolę sobie wyliczyć stowarzyszenia „ideowe“ na gruncie wyższych zakładów naukowych w Warszawie; po zniknięciu w marcu 1920 r. — w rezultacie uchwał zjazdowych — dwu ugrupowań akad. „Młodzieży Niezależnej“ i „Zarzewia“—mamy ich jeszcze dziewięć, przytem niektóre powstały tuż przed końcem roku akad. 1919/20. A więc istnieją: *Organizacja Młodzieży Narodowo-Zachowawczej*, *Związek Młodzieży Demokratycznej*, *Narodowe Zjednoczenie Młodzieży Akadem.*, *Niezależna Młodzież Narodowa*, *Odrodzenie*, *Młodzież Narodowo Radykalna*, *Organizacja Młodzieży Narodowej*, *Filarecja — Młodzież Niepodległościowa*, *Niezależna Młodzież Socjalistyczna*.

W innych środowiskach akademickich podobnież się dzieje, z tą różnicą, iż wskutek oddalenia od stolicy, to bujne zróżniczkowanie nie wystąpiło tak wyraziście. Dla zorjentowania się, jaką działalność uprawiały te tak zw. „ideowe“ organizacje, wystarczy przerzucić „*Miesięcznik Młodzieży*“, wydawany przez tak zwaną „*Młodzież Narodową*“, oraz artykuł w „*Głosie Akademickim*“ (pis-

---

*) „Nauka a społeczeństwo“ Gazeta Warszawska 1920 — Numer Wielkanocny. Powtórzone w książce: „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“. Warszawa, 1920.

mo *Narodowego Zjednoczenia Młodzieży Akadem.)* p. t. *Cztery lata pracy* (Nr 1 „Głosu Ak.“ maj—czerwiec 1920 str. 5—11). Wszak o niczem innem się tam nie mówi, jeno o stanowisku i poczynaniach politycznych, o braniu czynnego udziału w akcji politycznej starszego społeczeństwa.

To rozbicie młodzieży, tak smutne i bolesne w swych skutkach, tak wrogo usposabiające jednych przeciwko drugim, w znacznej mierze przypisać należy wpływom i świadomej robocie agitacyjnej niektórych partyj w społeczeństwie polskiem. Chaos walk demagogicznych, zamęt różnic politycznych starszych przeniósł się w dziedzinę życia młodzieży i spowodował marnowanie sił i czystego entuzjazmu w ciągłych utarczkach i walkach podjazdowych. Wybory do „Bratniej Pomocy“ w Warszawie w początku 1920 r. były dokładnym dowodem tej anomalji.

Przed wojną Galicja i niektóre środowiska akadem. zagranicą były terenem tego zamętu życiowego, dziś Warszawa prym dzierży. Przypominają się słowa Mickiewicza („*Pan Tadeusz*“ Wstęp), który taki bolesny zarzut w twarz rzucił rozpolitykowanym emigrantom naszym:

Utraciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich.

W świetle tych opinji i faktów nie trudno zdać sobie sprawę, iż o intensywnej pracy naukowej mowy być nie mogło. Profesor Maurycy Straszewski w swoich „Dziejach filozoficznej myśli polskiej“ przyznaje, że czas cywilizacji polskiej od r. 1870 jest *„dobą dziejów najciemniejszą“* *); mnie się jednak wydaje, że żadne pokolenie polskie tak dyletanckiej wiedzy nie wyniosło z murów wyższych uczelni, jak ostetnie dwa pokolenia. Winy przypisywać się nie godzi warunkom politycznym oraz wstrząśnieniom dziejowym i ciągłemu, jak to się dziś dzieje, odrywaniu młodzieży akad. do służby wojskowej, lecz przedewszystkiem niezdrowej politykomanji.

Władysław Lewandowicz.

(Dok. nastąpi).

*) Cyt. Z. Wasilewski, l. c. str. 60.

Odrodzenie pracy katolickiej.

Miał ongi Kościół katolicki swoje czasy świetne, swój okres rozkwitu i tryumfu, ale miał też i czasy upadku i poniżenia, a od reformacji Lutra wszedł on w okres przeobrażenia się i reform wewnętrznych, które najlepiej świadczą o jego żywotności i boskiem posłannictwie. Odrodzenie jednak Kościoła i katolicyzmu nie jest dziełem jednego człowieka, ani nawet jednej generacji: ono trwa wciąż od wieku XVI i musi iść z postępem i rozwojem ludzkości, która coraz lepiej zaczyna pojmować prawdę objawioną i coraz bardziej wcielać ją w czyn i stosować w życiu, choć dzieje się to nie bez walk i przeciwności ze strony wrogów Kościoła. Na soborze Trydentckim Kościół zajął się przedewszystkiem stroną wewnętrzną katolicyzmu przez organizację kleru, wytknąwszy w tym kierunku pracę na długie lata, która i dziś pomimo trzech z górą wieków nie ze wszystkiem jest jeszcze ukończoną. O organizacji zaś społecznej katolicyzmu nie było nawet mowy do połowy XIX wieku, a właściwie dopiero pod koniec tego wieku Leon XIII przez swoje nieśmiertelne encykliki rozpoczął pracę na tem polu na wielką skalę. Praca ta w Belgji tylko rozwinąć się mogła w całej pełni i tam też okazało się najlepiej, czem jest katolicyzm socjalny i jak wygląda społeczeństwo, urządzone na zasadach religji katolickiej i przeniknięte duchem Ewangelji.

W innych państwach praca ta udać się mogła tylko częściowo t. j. o tyle, o ile rządy nie kneblowały ust i nie wiązały rąk działaczy katolickich, tam zaś, gdzie nie było wcale wolności, jak w Rosji i Prusach, praca ta zupełnie nie mogła się rozwinąć.

W tem tkwi główna przyczyna słabego rozwoju katolicyzmu w tych częściach Polski, które były pod panowaniem Rosji: cudem poprostu trzymał się on tam dotąd i tylko nadprzyrodzonej opiece zawdzięcza przetrwanie tych strasznych czasów. Teraz jednak w całej Polsce zapanowała wolność, a dla katolicyzmu nastało pole do rozwoju zarówno w indywidualnem jak i społecznem życiu. Oto dlaczego powiedzieć można, że katolicyzm rozpoczął się odnawiać: wchodzi on w nową fazę rozwoju. I nie tylko u nas, ale w całej Europie po wojnie ostatniej nastała chwila przeobrażeń i reform społecznych, które nie mogą odbyć się bez udziału katolików.

„Trzeba odnowić Europę“, woła L. Dumont-Wilden w jednym z ostatnich zeszytów „Revue-bleue“. „Odnowić Europę! Jest to wielkie zadanie dnia dzisiejszego i jutra, zadanie, być może, najtrudniejsze, jakie przyszło rozwiązać którejkolwiek generacji“.

A jakżeż można odnowić Europę, nie odnowiwszy religji i nie przywróciwsze jej dawnego znaczenia i powagi? Światu całemu, a przedewszystkiem Europie zagraża dziś bolszewizm, któremu oprzeć się skutecznie i zwalczyć go ostatecznie może tylko katolicyzm, bo tylko on posiada odpowiednią organizację i siłę do walki z taką potęgą, jaką jest bezsprzecznie bolszewizm.

Bolszewizm jest to zamaskowany poganizm, a tem niebezpieczniejszy, że posiadający pozory postępu i cywilizacji, i schlebiający najniższym, brutalnym instynktom człowieka. Wychodząc z założeń czysto egoistycznych, bolszewizm przemawia jednocześnie do lenistwa i chciwości ludzkiej, obiecując wszystko bez trudu i pracy — cóż dziwnego przeto, że coraz bardziej trafia on do ciemnych, nieoświeconych warstw narodów i coraz większe zatacza kręgi w Europie.

Walczyć z nim skutecznie może tylko patryjotyzm połączony z religją, na egoizm bowiem nie masz innego lekarstwa, jak miłość Boga i Ojczyzny. Aby jednak katolicyzm sprostał temu zadaniu, musi on koniecznie zreformować się nie w dogmatach i zasadach swoich, bo te są święte i niezmienne, ale w metodach i sposobach działania, bo te zawiodły na całej linji.

Wojna obecna odsłoniła nam cały bezmiar naszego upadku moralnego i całą powierzchowność naszej religji: w barbarzyństwie i bezwględności swojej przeszła ona o wiele dawne wojny pogańskie i napady dzikich narodów, cofając kulturę społeczną o całe wieki. Dowód to najlepszy, że chrześcijaństwo nasze było zbyt powierzchowne i że miłości Chrystusowej nie ma dziś na świecie w tej mierze, jak być powinno po dziewietnastu wiekach pracy Kościoła Katolickiego.

Nie tylko więc u nas, ale w całej Europie katolicyzm domaga się odnowy, odnowy, powtarzam, nie w nauce i zasadach, ale w praktycznem życiu codzienem. *Potrzeba nam Chrystusowego czynu* — oto zadanie dnia dzisiejszego. Całą *Europę odnowić* trzeba w duchu chrześcijanizmu, w *duchu prawdy i miłości chrześcijańskiej* — oto nowożytna filozofja wieku naszego.

Przed katolicyzmem stanęło po wojnie nowe zadanie: walka z bolszewizmem, którą musi on nietylko podjąć, ale i wygrać, bo inaczej grozi mu zagłada, a przynajmniej upadek na długie wieki, jak to było za czasów Lutra. Oto dlaczego powiedziałem, że praca katolicka musi się odnowić, a przed każdym myślącym katolikiem staje dziś to Hamletowskie zagadnienie: *to bi, or not to bi* — być, albo nie być!

* * *

W czem tkwi błąd dotychczasowej taktyki i metody postępowania naszego, boć błąd ten być musi, skoro przyszło do tak potwornych wyników, jakim jest wojna obecna i bolszewizm?..

Wedle mego zdania błąd nasz na tem polega, że obecnie katolicy zbyt wiele myślą o sobie, a zbyt mało zajmują się losem i niedolą bliźnich. Każdy z nas pamięta o szczęściu i o zbawieniu własnem, ale mało kto myśli o szczęściu i o zbawieniu swych bliźnich, choć stanowi to przecież święty obowiązek chrześcijanina. *Kościół nasz jest zbyt indywidualny, a za mało społeczny i narodowy,* — oto błąd, który mści się obecnie na nas w sposób tragiczny.

Obecnie musi on wyjść z tego i zająć się położeniem bliźnich naszych i unormować je wedle zasad Chrystusa.

Trzeba nam dziś Ewangelji w czynie, w życiu i praktyce codziennej, a nie w teorji tylko, jak było dotąd; trzeba nam dziś czynnej miłości Boga i bliźniego w szczerem, t. j. społecznem i narodowem znaczeniu tego słowa. Odnosi się to do wszystkich katolików, ale przedewszystkiem tyczy nas, Polaków, bo u nas życie katolickie, w społecznem znaczeniu tego słowa, najsłabiej jest rozwinięte.

„Z pośród wszystkich organizacji zawodowych, istniejących na terenie Rzeczpospolitej“, mówi nam statystyka, „związki zawodowe chrześcijańskie należą do najmłodszych i najsłabszych zarazem“.

Są okolice w kraju, w których życie społeczno-katolickie budzić się dopiero i organizować zaczyna. Istnieje przytem jeden rys znamienny w naszem społeczeństwie, który świadczy ujemnie o jego kulturze społecznej: oto między wyższą a niższą warstwą społeczeństwa istnieje u nas zbyt wielki przedział, choć żyjemy przecież w epoce demokratycznej.

W Rzeczpospolitej całej mamy z górą 50% analfabetów, czego niema nigdzie na Zachodzie, a pod względem rozwoju moralnego pozostajemy również w tyle za Zachodem, zwłaszcza o ile chodzi o punktualność i sumienność w pracy, oraz w poszanowaniu cudzej własności.

Klasy wyższe mają przeto u nas olbrzymie zadanie: mają one szerzyć oświatę i podnosić moralność klas niższych, aby usunąć ten stan upośledzenia maluczkich i naprawić tylowiekowe zaniedbanie na tem polu. Szkoła sama tu nie wystarczy, ale wszyscy mają tu współdziałać i wychowywać ogół.

A ileż mamy pracowników na tem polu? Mało, stanowczo za mało w stosunku do tego, co robią u siebie tacy na przykład Słowacy lub Kroaci, że nie wspomnę już o Anglikach.

Tam każda niemal jednostka inteligentna i wykształcona pracuje stale i bezinteresownie dla dobra ludu, poświęcając czas

swój dla umysłowego i moralnego rozwoju maluczkich, a u nas zaledwie jeden na dziesięciu spełnia należycie to zadanie.

Czy nie jest to zaniedbaniem naszych obowiązków społecznych? Wszak jest to wykroczenie przeciwko elementarnej zasadzie miłości bliźniego, która obowiązuje wszystkich, a przedewszystkiem klasy wyższe i bardziej oświecone, bo komu więcej dano, od tego więcej się wymaga. Tymczasem grzech ten popełnia się u nas ustawicznie i to bez najmniejszego skrupułu: setki inteligentnych młodzieńców a nawet dojrzałych ludzi odgradza się murem chińskim od klas niższych i wcale się o nich nie troszczy, jakgdyby wszystko było w porządku i nic nam nie groziło z tej strony. Cóż dziwnego przeto, że lud ten coraz bardziej dziczeje i dostaje się w ręce bolszewickich lub socjalistycznych agitatorów; dziwiłbym się raczej, gdyby było inaczej. Wszystko to jednak świadczy ujemnie o stanie naszego uświadomienia i uspołecznienia w duchu katolickim i Chrystusowym, domagającym się pod tym względem gwałtownej reformy.

Ale od czego zacząć?

Jak przeprowadzić reformę? Sytuacja wymaga radykalnej zmiany nie tylko w społecznych i towarzyskich, ale i ekonomicznych stosunkach.

Ale od czego zacząć przebudowę?

Oto od moralnego odrodzenia się każdego z nas i przygotowania się do czekających nas obowiązków społecznych przez prawdziwą i czynną miłość bliźniego, taką jakiej uczył nas przykładem swoim Chrystus.

Na tym punkcie jest u nas więcej do zrobienia, niż zazwyczaj sądzimy, gdyż tego właśnie najmniej nas uczono, a życie i stosunki społeczne popychały i popychają nas wciąż w kierunku wręcz przeciwnym, bo do walki i współzawodnictwa, a co gorsza do wyzysku słabszych i głupszych od nas. Przyzwyczailiśmy się od młodości do obojętności i beztroski wobec nędzy i upośledzenia klas niższych, a może nawet i do wyzysku, i nie zdajemy już sobie sprawy z tego, że wykraczamy w ten sposób przeciwko miłości bliźniego. W tem braku uświadomienia elementarnych obowiązków naszych wobec maluczkich tkwi przyczyna niemocy i nieudolności naszej do obywatelskiego czynu, w tem leży przyczyna bezsilności naszej wobec uderzającej na nas fali bolszewizmu; na tym też punkcie najprzód nastąpić musi poprawa i odrodzenie, jeżeli chcemy sprostać zadaniom chwili obecnej. Ciemne i zdemoralizowane przez wojnę masy wymagają od nas pracy i wysiłku celem uratowania ich od zupełnego upadku i rozkładu moralnego. Tego domaga się od każdego z nas miłość bliźniego, a nawet dobrze zrozumiany interes własny: wiara nasza

musi stać się czynną, musi wystąpić w obronie zagrożonych ideałów Chrystusowych, bo inaczej zaginie zupełnie.

Wojna skończyła się wprawdzie na Zachodzie, ale przebudowa społeczna Europy w duchu Chrystusowym wcale jeszcze nie nastąpiła, stąd owo wrzenie ustawiczne i ów brak pokoju w Europie pomimo niejednego podpisanego traktatu pokojowego.

Kapitalizm, stłumiony w Niemczech, podniósł głowę w Anglji i popsuł zupełnie wyniki tej krwawej wojny, a obecnie sięga ponownie po rządy i hegemonję w Europie: ota dlaczego wrzenie nie ustało dotąd wśród ludów.

Uspokoić je może jedynie kościół Chrystusowy i on jeden zażegnać może tą straszną waśń narodów, *bo on jeden tchnąć może w ludy miłość Chrystusową.*

Ale kościół musi głośno podnieść krucjatę przeciw zepsuciu świata i podjąć podeptane dotąd przez ludy *hasło miłości społecznej narodów,* musi jawnie wystąpić do walki z bolszewizmem, który grozi światu chrześcijańskiemu zupełną zagładą.

Polska z woli Bożej zmartwychwstała wprawdzie, jako widomy znak cudownej opatrzności i opieki Bożej nad nami, ale dotąd nie jest zorganizowaną, przeciwnie, nurtuje w niej anarchja i ujawniają się wszystkie dawne przywary szlachty, które niegdyś nas zgubiły. Na domiar złego brak nam rządu silnego, któryby opanował tę anarchję i zgniótł w zarodku rozkładowe żywioły, dlatego tak mało u nas poczucia obowiązku i powinności wobec państwa. Poczucie to bowiem zrodzić się może jedynie pod wpływem cnoty i oświaty, której nam brak dotąd, albo też pod wpływem silnego, rozumnego i konsekwentnie postępującego rządu, na który również naprózno dotąd czekamy.

Zbawienie przeto wyjść może u nas jedynie od kościoła i katolików, gdyż oni jedni posiadają w swem łonie niewyczerpane nigdy źródło miłości Boga i bliźniego t. j. Chrystusa i niezrównaną i niedościgłą organizację, bo ustanowioną i kierowaną przez samego Boga.

To też dla katolików w Polsce (jak i na całym świecie zresztą) nastąpiła obecnie chwila przełomowa: albo kościół wystąpi dziś do walki o moc prawa i prawa ludzkości w imię zasad Chrystusa z uderzającym na nas zewsząd bolszewizmem i gangreną moralną, albo on zgniecie nas i utrąci w niewolę gorszą, niż pruska i moskiewska.

Innego wyjścia nie ma. To sobie powiedzieć musi każdy katolik i wyciągnąć z tego odpowiednie konsekwencje.

Katolicyzm dzisiejszy musi przybrać formę bojową, bo walka trwa nie tylko na froncie wojennym, ale i wewnątrz kraju, tylko w innej formie. Tam toczy się walka orężna, a tu walka o przekonania i zasady katolickie, za które każdy z nas tak samo winien

być gotów położyć głowę, jak na froncie bracia nasi gotowi są oddać życie w obronie granic Polski.

Kto dziś nie jest żołnierzem, ten nie jest Polakiem, a przynajmniej nie jest dobrym patryjotą, nie bierze udziału w tworzeniu się państwa polskiego. Kto zna młodzież dzisiejszą, ten wie, że ona cała usposobiona jest bojowo i idzie o to tylko, w jakim obozie i po czyjej stronie walczyć ona będzie.

Świat cały dzieli się dziś na dwa stronnictwa: katolickie i antikatolickie, czyli żydowskie: pierwiastki aryjskie występują tu do walki z rasą mongolsko-semicką. W społeczeństwie naszem tworzą się również dwa bloki: katolicki i antikatolicki — tertium non datur. Nieszczęście nasze jednak, że tysiące nieuświadomionych katolików przez swoje bierne zachowanie popiera blok antikatolicki i przyczynia się bezwiednie do zguby państwa i Ojczyzny.

Są w życiu narodów chwilę w których niewolno być połowicznym i niezdecydowanym, bo od naszej postawy i zachowania zależą losy państwa. Taką właśnie jest chwila obecna i każdy katolik, jeżeli nie chce przyczyniać się do zamętu i roztroju w kraju, musi wyraźnie wypowiedzieć swe przekonania i przyczynić się wedle możności do organizacji i samoobrony katolicyzmu, — oto zadanie chwili, oto obowiązek każdego z nas!

Naród nasz ma przed sobą przyszłość, bo Polska ma coć do powiedzenia światu. Ona nie tylko broni Europę Zachodnią od bolszewizmu, ale ona jedna rozwinąć może sztandar katolicyzmu na Wschodzie, bo ona jedna nieskrzywdziła i nie wyzyskiwała, nie gnębiła i nie demoralizowała nikogo. Cierpienie i męczeństwo stuletniej niewoli oczyściło ją i pogłębiło w niej ducha ofiary i miłości chrześcijańskiej, jest ona przeto przygotowaną do apostolskiego czynu w duchu Ewangelji. Na czyn ten teraz właśnie nadeszła pora, bo nastąpiła wolność, a kajdany stuletniej niewoli opadły z rąk i nóg naszych.

Chwila obecna domaga się przeto od każdego z nas zorganizowanego wysiłku i wkłada na nas niezwykły obowiązek: obowiązek apostolstwa miłości i sprawiedliwości między ludźmi w duchu Chrystusowym, obowiązek reformy społecznej w duchu bożym.

Katolicyzm socjalny — oto jedyne lekarstwo na dzisiejszy rozstrój i upadek moralny, oto jedynie skuteczna obrona przeciw bolszewizmowi, jedyna gwarancja powodzenia i rozwoju młodego państwa polskiego.

Ale katolicyzmu socjalnego czyli społecznego nie masz bez organizatorów, którzy potrafiliby go wyhodować i podtrzymać w narodzie, jak wojska nie masz bez wodzów.

A czy tacy organizatorzy znajdą się dziś w kraju?

Czy katolicyzm nasz zdobędzie się na myśl przewodnią w chwili obecnej i potrafi ją zrealizować?

Czy świeccy ludzie pójdą tu ręka w rękę z duchowieństwem, jakby należało, czy indywidualizm swój podporządkują sprawie ogólnej i dobru publicznemu? Czy nie uniesie ich interes partyjny lub ambicje pojedyńczych jednostek? Na te pytania trudno odpowiedzieć w tej chwili, a od pomyślnego ich rozwiązania zależy przyszłość narodu.

Albo katolicyzm zorganizuje się i rozwinie silniej, niż dotąd, albo też zagłuszy go materjalizm i niewiara, zabije chciwość i chęć użycia, czy znajdzie on między nami odpowiednich apostołów, czy też nie. Qui potest copere, copiat, agitur enim hic de re publica.

X. Dr. Jan Ciemniewski.

Wychowanie społeczne i praca społeczna.

I.

Po krańcowych przejawach indywidualizmu we wszystkich niemal dziedzinach życia ludzkiego, wytryskających jak z jakiegoś praźródła z Rewolucji Francuskiej, budzi się od połowy XIX w. reakcja społeczna, zrazu nieśmiała, potem coraz silniejsza, dziś dominuje już wszystkie zagadnienia dotyczące stosunków ludzkich. Termin „społeczny“ i jego pochodne są dziś w ciągłem użyciu; mamy kluby społeczne, kawiarnie społeczne, golarnie społeczne i niejeden myśli, że skoro doda do swego przedsiębiostwa nazwę społeczny, zyska sobie już, a priori sympatje publiczności. Słowem każdy pragnie być bardziej społecznym od swego sąsiada.

A jednak musimy przyznać, że pracowników społecznych nie posiadamy niemal wcale, bo ci, których za takich mamy, aczkolwiek pracują i to nieraz bardzo pożytecznie dla społeczeństwa, nie umieją zupełnie pracować społecznie i są w dalszym ciągu krańcowymi indywidualistami.

Przygotowanie więc pracowników społecznych jest dziś jedną z najpilniejszych potrzeb odrodzenia narodowego i nic może nie zasługuje w równym stopniu na to, aby zwrócić na siebie uwagę naszej młodzieży, jak właśnie to podstawowe zagadnienie wychowania społecznego.

Kładę szczególny nacisk na termin *wychowanie społeczne* t. j. wychowanie do pracy społecznej, niemam więc wcale na myśli wykształcenia społecznego t. j. znajomości zasad i głównych przejawów życia społecznego. Ma się rozumieć, że to ostatnie jest konieczne, ale jest niewystarczające i wychowania społecznego zastąpić nie może.

Intelektualizm ostatnich wieków, sprowadzający wychowanie do wykształcenia i w dziedzinie społecznej wyrządził nieobliczalne szkody. Dla wielu przygotowanie do pracy społecznej miało polegać na nabraniu pewnego wykształcenia w tej dziedzinie, na przeczytaniu pewnej ilości książek i broszur, zwiedzeniu szeregu instytucji społecznych lub wzięciu udziału w kilku kursach społecznych. Nie zdawali sobie oni zupełnie sprawy z tego, że przygotowanie do pracy społecznej wymaga bardzo silnych podstaw w charakterze i że nad ich ugruntowaniem i rozwinięciem należy bardzo systematycznie popracować. Bez wychowania społecznego można być społecznie wykształconym człowiekiem ale być jednocześnie zupełnie nieudolnym do pracy społecznej. Tem się też tłumaczy to napozór dziwne, a w gruncie zrozumiałe zjawisko, że bardzo często ludzie bez wykształcenia społecznego, ale mający cnoty społeczne doskonale pracują społecznie; natomiast zawodowi socjologowie profesorowie nauk społecznych są do pracy społecznej nieraz wprost nie do użycia.

Z wielkiem też niedowierzaniem trzeba brać do ręki tak licznie powstające w naszych czasach prace z dziedziny pedagogiki społecznej. Najczęściej są to dość banalne nieraz w politycznym sosie podane wywody intelektualistyczne o społecznym charakterze i zadaniach szkolnictwa; samego zagadnienia wychowania społecznego nie dotykają one zupełnie, albo najwyżej je traktują, jako dodatek mający uzupełnić wychowanie indywidualne*).

W niniejszym studjum chcielibyśmy jedynie zająć się zagadnieniem wychowania społecznego, pomijając zupełnie sprawę wykształcenia. Będzie nam chodziło o to, aby możliwie ściśle określić, te czynniki charakteru które się odnoszą do życia społecznego i zobaczyć następnie jak należy je wychowywać.

II.

Musimy zacząć od stwierdzenia pewnej prawdy, która będzie bardzo niewsmak t. zw. ludziom „nowożytnym“, ulegającym fetyszyzmowi „naszych czasów“: oto w sprawie wychowania społecz-

*) Krótki przegląd takich socjalpedagogów niemieckich można znaleźć u Dr W. Timmen'a Deutsche Socialpädagogén der Gegenwart. Paderborn, Schöningh, 1917. Ciekawe, że F. W. Förster nie jest tam nawet wspomniany, a właśnie on jeden w Niemczech zrozumiał głębiej, co to jest wychowanie społeczne.

nego stoimy znacznie niżej niż starożytność i średniowiecze i musimy dziś mozolną pracą powracać do tych jasnych pojęć i zasad wychowawczych, które były podstawą życia społecznego dawnych wieków i które nowożytne czasy tak lekkomyślnie puściły w niepamięć. Może się to komu niepodobać, ale niestety tak jest.

Dla pedagogji przed wybuchem indywidualizmu w XVI w., zupełnie byłoby niezrozumiałem samo pojęcie wychowania społecznego, o jakiem się dziś mówi, w przeciwstawieniu do wychowania indywidualnego. Pierwsze bowiem nie tylko nie sprzeciwia się drugiemu, ale nawet nie może, ściśle biorąc, być od niego odróżniane; nie można go traktować jako coś zupełnie odrębnego, jakiś dodatek, jakieś dopełnienie do wychowania indywidualnego w myśl niektórych t. zw. społecznych pedagogów.

Dla wielkich myślicieli dawnych czasów, którzy jak Plato, Arystoteles, św. Augustyn lub św. Tomasz są założycielami nauki o wychowaniu, niema wychowania któreby nie było społecznem, a to zarówno dla tego, że celem jego jest nie tylko postęp jednostki, ale i ład społeczny, jak i dla tego, że głównym czynnikiem wychowawczym nie jest jednostka, ale społeczność czy to najdrobniejsza jak rodzina lub szkoła, czy też największa jak Państwo lub Kościół.

Wychowanie jedynie w pewnych formach społecznych może się odbywać. Gdy te formy tracą swą żywotność i zdolność przystosowania się do zmiennych warunków życia, mogą one swych zadań nie spełniać i stać się dla jednostek straszną przeszkodą na drodze rozwoju. Wtedy to powstają przeciw nim reakcje indywidualistyczne jak Reformacja lub W. Rewolucja burzące ramy, w których dotychczasowe społeczeństwo żyło, a nie zdolne nowych na zawołanie stworzyć. Takie procesy nie przestaną nigdy się powtarzać w dziejach, dowodząc tylko, że i same formy społeczne, w których żyjemy muszą posiadać pewną żywotność t. j. zdolność przystosowania się do zmiennych warunków życia.

Ale jeśli weźmiemy pod uwagę samą doktrynę wychowawczą starożytności i średnich wieków, to przekonamy się, że daje ona doskonałe rozwiązanie tego odwiecznego antagonizmu między społecznym charakterem wychowania a jego indywidualnemi zadaniami. Karby społeczne, w których człowiek się obraca wymagają od niego ciągłego rachowania się z celami i potrzebami całej społeczności, ale te karby nie tylko nie szkodzą osobistemu rozwojowi każdej jednostki lecz są nieodzownym warunkiem tego rozwoju.

Jak palik ochrania młode drzewko zasadzone na polu od skrzywienia lub złamania przez wichry, tak społeczeństwo jest tu konieczną podporą dla jednostki chroniącą ją od spaczenia lub nawet złamania. Ograniczenia społeczne, przychodzące z zewnątrz, pomagają jej ująć w karby wewnętrzne odruchy odśrodkowe, indywidualistyczne, łamiące prostą linję rozwoju osobistego, jedno-

cześnie zaś stają się najcenniejszą ochroną tego wewnętrznego procesu krystalizowania się własnej osobowości, którego kresem jest jędrny i dzielny charakter.

Silne osobistości o jednolitym, a jednocześnie żywotnym t. j. umiejącym przystosować się do zmiennych warunków życia charakterze, tylko w zdrowej atmosferze życia społecznego mogą się normalnie rozwinąć. Jeśli dzieje dają nam przykłady jednostek, które nawet w bardzo ujemnych warunkach społecznych zdołały wyrobić sobie charakter o pewnej wartości, to doktryny wychowania społecznego w niczem to nie osłabia. Nie może nam bowiem chodzić o mały zastęp jednostek wyjątkowych, ale o całe szeregi ludzi przeciętnych, którzy tylko w zdrowych warunkach społecznych mogą się wyrobić na dzielnych obywateli zdolnych sumiennie spełniać codzienne swe obowiązki życia. Zresztą i te nieliczne jednostki wyjątkowe, które w złych warunkach społecznych dobrze się wychowały, byłyby się niewątpliwie jeszcze lepiej rozwinęły w warunkach normalnych; nie byłyby one potrzebowały zatracać tyle sił i energji na zdobywanie sobie tego, co zdrowe życie społeczne byłoby im dało, i niejednego skrzywienia w ich charakterze dałoby się było uniknąć.

Na dnie książki Smiles'a Selfhelp (Samopomoc) tkwi straszny paradoks wychowania indywidualistycznego i jest on krańcową antytezą zapatrywań dawnych wieków, w myśl których wychowanie przedewszystkiem jest funkcją społeczną, mającą na celu zarówno osobisty rozwój poszczególnych jednostek jak i otrzymanie i wzmożenie ładu i harmonji w społeczeństwie.

Ma się rozumieć, że zasadnicza jedność wychowania społecznego i osobistego nie wyklucza możności oddzielnego rozważania poszczególnych zagadnień wychowawczych odnoszących się bardziej do życia osobistego lub bardziej do życia społecznego. W samym charakterze moralnym człowieka są jedne czynniki, które go bardziej bezpośrednio uprawniają do czynności związanych z życiem społecznem, podczas, gdy inne mają bezpośrednio na celu własny jego rozwój indywidualny. Można je więc badać osobno, byleby nie zapominać, że w życiu nie przestają one bardzo silnie nawzajem na siebie oddziaływać i że zarówno czynniki społeczne są ogromnie ważne dla rozwoju czynników osobistych jak i te ostatnie są koniecznym warunkiem wychowania społecznego i ładu w społeczeństwie.

Nie zapominając o tem ostatniem zastrzeżeniu, postarajmy się poznać wymagania stawiane moralnemu postępowaniu i rozwojowi jednostki przez warunki życia społecznego.

III.

Niestety, nowożytne języki nie posiadają terminu do oznaczenia tego składnika charakteru, który się wprost do życia społecznego odnosi. Istnienie takiego składnika jest nam oczywiste, co chwila bowiem w życiu codziennem spotykamy ludzi, którzy umieją swoje interesa podporządkować interesom ogółu, i takich, co, przeciwnie, rozsadzają ład i harmonję społeczną dla swoich egoistycznych celów. O pierwszych mówimy, że są uspołecznieni, o drugich— że nie, ale nie posiadamy wyrazu dla oznaczenia tej cnoty, która ma właśnie za zadanie nadawać jednostce stałe usposobienie w stosunku do tej całości społecznej, której jest cząstką i której dobro powinno być jednym z zasadniczych wskaźników jej postępowania. Starożytność i średniowiecze posiadały taki termin, a była nim *sprawiedliwość*, której znaczenie w językach nowożytnych zostało ogromnie zwężone i raczej do stosunków indywidualnych ograniczone.

Gdy Żyd w czasach przedchrześcijańskich używał terminu sprawiedliwość (tedakah, od czego nasz dzisiejszy cadyk — mąż sprawiedliwy), gdy Grek, uczeń Platona lub Arystotelesa, słuchał na ten temat wykładów swych mistrzów, lub gdy Tomasz z Akwinu rozwijał i analizował to pojęcie w uniwersytecie paryskim XIII wieku, wszyscy w pierwszym rzędzie mieli na oku stosunek jednostki do społeczeństwa, to, co Skarga tak ślicznie określa, jako „cnotę chęci ku dobru pospolitemu".

Tak pojęta sprawiedliwość, określona jako stałe usposobienie woli, aby każdemu oddać to, co mu się należy, obejmowała całokształt stosunków między ludźmi, uważano jednak, że w tym całokształcie najważniejszą rolę odgrywa stosunek jednostki do społeczeństwa i dlatego to sam termin sprawiedliwości do tego stosunku przedewszystkiem odnoszono. Że zaś o jedności społeczeństwa stanowią prawa i obyczaje, przeto przez sprawiedliwość rozumiano szacunek dla praw i obyczajów ojczystych, rachowanie się z niemi. Słowem, dbałość o ten ład społeczny, który prawa ustanawiają i który bez szacunku dla prawa ze strony obywateli utrzymany być nie może.

Tomasz, idąc za Arystotelesem, w następujący sposób rozłożył cnotę sprawiedliwości: Ponieważ sprawiedliwość ma normować stosunki między ludźmi, przeto zależnie od tego, jak się te stosunki między sobą różnią, i sprawiedliwość rozpada się, jakby na pewne gatunki. Otóż stosunki te zachodzą albo między poszczególnemi jednostkami, albo między jednostką a zbiorowością; w tym ostatnim wypadku inaczej się przedstawia stosunek jednostki do społeczeństwa, a inaczej społeczeństwa do jednostki. Stąd mamy

trzy podstawowe stosunki, które wymagają w charakterze specjalnych cnót: stosunek jednostki do społeczeństwa, społeczeństwa do jednostki i jednostki do jednostki.

Zacznijmy od ostatniej; terminologja scholastyczna ma dla niej termin justiti commutativa, sprawiedliwość wymienna, zaś my po polsku używamy tu terminu uczciwość; oznacza on stałą sprawność woli do rachowania się w swem postępowaniu z prawami poszczególnych ludzi, którzy nas otaczają, do oddawania im tego wszystkiego, co im się od nas należy.

Stosunki społeczeństwa do jednostek reguluje inne odgałęzienie sprawiedliwości, które nazywamy po łacinie „justitia distributiva" — sprawiedliwość rozdzielcza. Jest ona konieczną dla tych wszystkich, którzy stoją na czele jakiejkolwiek społeczności i którzy winni mieć stałe usposobienie w swej woli, aby wszystkim członkom danej społeczności dawać równomierny (nie koniecznie równy) udział tak we wspólnych dobrach i korzyściach, jak i we wspólnych ciężarach i świadczeniach i t. d.

Jakim terminem polskim posługujemy się dla oznaczenia tej funkcji sprawiedliwości? Poprostu samym terminem sprawiedliwość, którąśmy zwęzili w jego treści, przydzielając go niemal wyłącznie do zadań rozdzielczych.

W istocie pojęcie sprawiedliwy lub niesprawiedliwy mimowoli łączymy z takimi funkcjami, jak sędziego, wymierzającego kary, nauczyciela, oceniającego postępy w nauce, karzącego lub nagradzającego, urzędnika aprowizacji, rozdzielającego żywność i t. p.; tymczasem o kupcu, z którym mamy stosunki handlowe, powiemy raczej, że jest uczciwy lub nieuczciwy.

Pozostaje wreszcie trzeci stosunek: jednostki do społeczeństwa; ten ostatni reguluje cnota, zwana po łacinie „justitia legalis", albo poprostu „justitia", bo w głębokiem zrozumieniu społecznego podkładu życia moralnego myśl starożytna na te funkcje sprawiedliwości kładła największy nacisk.

Nowożytne języki, których terminologja filozoficzna powstała w ostatnich wiekach pod wpływem indywidualistycznych haseł reformacji, nie posiadają dobrze skombinowanego terminu dla oznaczenia tego stałego usposobienia woli jednostki w stosunku do społeczeństwa. I polski język takiego terminu nie posiada, bo wyrazowi sprawiedliwość nadał bardziej ograniczone znaczenie sprawiedliwości rozdzielczej, jakeśmy to wyżej widzieli. Już za czasów Skargi tego terminu brakowało, skoro nasz wielki kaznodzieja, poświęciwszy całe II-e kazanie sejmowe samemu zagadnieniu stosunku jednostki do społeczeństwa, cnotę, która tu powinna być czynna, musiał opisywać, nazywając ją raz cnotą chęci ku dobru pospolitemu, to znów życzliwością przeciwko dobru pospolitemu i t. p.

Ten brak ogólnie przyjętej nazwy dla oznaczenia najważniejszego czynnika w życiu moralnem społeczeństwa jest nadzwyczaj charakterystycznem zjawiskiem naszych czasów. Dowodzi on, że i pojęcie tego usposobienia wewnętrznego jednostki względem społeczeństwa nie jest u nowożytnego człowieka dosyć uświadomione. W starożytności było zupełnie inaczej. Gdy nam św. Mateusz mówi, że św. Józef był mężem sprawiedliwym, nie ma na myśli sprawiedliwości rozdzielczej, bo też Józef nie był ani urzędnikiem ani sędzią, ale chce przez to wyrazić jego stosunek do prawa Bożego i do obyczajów ludu żydowskiego, które określały stosunek jednostki do społeczeństwa ludzkiego i Boskiego. Dziś my nie mamy wyrazu, którym moglibyśmy tę cechę moralną charakteru oddać.

Dopiero ostatnie pięćdziesięciolecie zaczęło sobie uświadamiać potrzebę reakcji przeciw czysto indywidualistycznemu pojmowaniu sprawiedliwości; dziś coraz częściej mówimy o uspołecznieniu, o usposobieniu społecznem, o społecznikach i społeczniczkach, myśl i język szukają nowych form, ale uświadomienie nie doszło jeszcze do zrozumienia, że tu nie o nowe wyrazy i pojęcia chodzi, ale o zasadniczy powrót do odwiecznych zasad wychowania i życia społecznego, tak zupełnie zapoznanych w ostatnich wiekach panowania indywidualizmu.

Warto się przyjrzeć nieco bliżej tej cnocie sprawiedliwości, tak, jak ją dawne wieki pojmowały wtedy, kiedy oznaczała przedewszystkiem „cnotę chęci ku dobru pospolitemu“.

IV.

Usposobienie społeczne woli — bo tym terminem będę narazie oznaczał starodawne pojęcie sprawiedliwości—jest więc stałym nastrojem, który sprawia, że jednostka rachuje się w całem swem życiu moralnem z wymaganiami dobra ogólnego, nie tylko powstrzymując się od wszystkiego, coby mogło ład społeczny podkopać, ale, owszem, starając się własnym swym wysiłkiem to wzmódz i utrwalić.

Potrzeba takiego podporządkowania się jednostki społeczeństwu uzasadniona jest samą naturą człowieka, która tylko w ramach społecznego życia może uzyskać pełny swój rozwój. Nie jest to więc przedewszystkiem poświęcenie siebie ogółowi, ale praca na rzecz ogółu, wypełniana na to, aby sobie stworzyć najlepsze warunki do pełnego życia moralnego i do uzyskania celu swego przeznaczenia.

Cel bowiem indywidualny jednostki przewyższa cele społeczne, a to dla prostej racji, że nieśmiertelna dusza ludzka jest czemś trwałem niezniszczalnem, czem żadne społeczeństwo ludzkie nie jest.

Nigdy przeto społeczeństwo nie może żądać od jednostki, aby dla jego przemijających celów ziemskich poświęcała swój cel osobisty— zbawienie wieczne. Byłoby to zasadniczem odwracaniem porządku rzeczy, skoro racją istnienia społeczeństwa jest właśnie otoczyć jednostkę takimi warunkami, aby mogła ten cel uzyskać.

Ale dla stworzenia tych warunków i utrzymania tego ładu społecznego, tak niezbędnego każdej jadnostce, społeczeństwo może zażądać od każdej z nich dużych wyrzeczeń i poświęceń; wolno mu nawet zażądać ofiary życia i ofiary tej nikt swemu społeczeństwu nie może odmówić, boć ona go od celu osobistego nie oddala ale, owszem, jeszcze zbliża, skoro jest z pobudek nadprzyrodzonych spełniona.

Jasnem jest, że tylko w świetle wiary chrześcijańskiej całe to rozumowanie nabierze mocy i precyzji: ona nam bowiem mówi, że celem świata jest chwała Boża i że każda jednostka jest obowiązana do tej chwały się przyczynić i osobistem życiem, z miłości Boga wypływającem, i współdziałaniem w wytworzeniu takich warunków społecznych, któreby wszystkim obywatelom takie same życie z miłości Boga ułatwiało. Kto prawdziwie Boga kocha, ten nie może się zadowolnić tą odrobinką chwały, jaką sam Bogu swem życiem składa. Im bardziej jest tą miłością przejęty, tem bardziej będzie mu chodzić o to, aby jej jaknajwięcej promieniowało do nieba z ziemi i w sferze swych wpływów, w swym narodzie i w swem otoczeniu będzie się starał o wytworzenie tego ładu moralnego, który jest koniecznem podłożem życia nadprzyrodzonego szerszych warstw ludności. Dla ugruntowania go i utrwalenia nie pożałuje i zabiegów i środków, a gdyby był zagrożony przez wroga, to krwią własną będzie go bronić.

To też mogą sobie pacyfiści mówić co chcą, a ludzkość, zdrowym instynktem wiedziona, zawsze będzie widzieć w wojnie o moralne interesa swego narodu coś wielkiego i coś świętego.

Dla dokładniejszego zbadania społecznego usposobienia woli dotknijmy jeszcze parę poszczególnych zagadnień. Zobaczymy, że cały szereg problematów moralnych tylko w tem świetle może uzyskać zadawalniające wytłumaczenie.

Zacznijmy np. od samobójstwa. Etyka indywidualistyczna nie jest w stanie wykazać w całej pełni, na czem jego zło polega; dopiero gdy się rozważy związek jednostki ze społeczeństwem i obowiązek podporządkowania swych poszczególnych interesów osobistych dobru ogólnemu, jasnem się staje, że samobójstwo jest radykalnem zapoznaniem tego obowiązku, że jest dezercją. Doskonale to ujął Arystoteles, gdy mówił, że kto popełnia samobójstwo robi rzecz niesprawiedliwą; termin sprawiedliwy jest tu, ma się rozumieć, użyty w sensie społecznym a nie indywidualistycznym.

Weźmy następnie cały szereg zagadnień dotyczących stosun-

ków płciowych i życia rodzinnego, jak np. wolna miłość, nadużywanie małżeństwa przez ograniczanie ilości dzieci, dążenie do zrównania praw kobiety w rodzinie. Cała trudność w należytem rozwiązaniu tych zagadnień polega na tem, że się nie bierze pod uwagę interesów społeczeństwa jako całości, której każda jednostka musi się podporządkować, a myśli się tylko o interesach samych jednostek. Naturalnie, że te ostatnie są przez takie stawiane sprawy strasznie zagrożone, wszystko bowiem, co zapoznaje i rozbija ład społeczny musi się prędzej czy później odbić na moralnem życiu pojedyńczych obywateli.

Weźmy wreszcie w dziedzinie własności takie zagadnienia jak ograniczenia w prawie posiadania, jak prawo wywłaszczenia (reforma rolna), jak polityka podatkowa i zagadnienie uczciwości w świadczeniach na rzecz państwa; wszędzie punktem wyjścia musi być głębokie zrozumienie wewnętrznego związku i solidarności między interesami materjalnemi jednostek a ładem i dobrobytem całego społeczeństwa. W starożytnym Rzymie mawiano, że lepiej jest być uboższym w zamożnem i dobrze rządzonem społeczeństwie niż bogatszym w społeczeństwie ubogiem i źle zorganizowanem. I w istocie w dobrze zorganizowanem społeczeństwie zapewniającem obywatelom i bezpieczeństwo publiczne i wyżywienie i oświatę i komunikacje, niewielka fortuna da dużo więcej dobrobytu niż największy majątek w społeczeństwie źle zorganizowanem, rozbitem, nie zabezpieczającem obywatelom niczego.

Stąd kulturalne społeczeństwa nie cofają się przed dużymi podatkami, rozumiejąc, ze na zbudowanie silnego organizmu społecznego nie można skąpić grosza skoro jedynie na ogólnym ładzie i dobrobycie całego społeczeństwa może się oprzeć dobrobyt osobisty poszczególnych obywateli.

V.

Oto mamy kilka zastosowań cnoty społecznej. Wykazują nam one aż nadto jasno, jakie następstwa pociąga za sobą w naszem życiu społecznem zapoznanie tego czynnika moralnego i jak doniosłą sprawą jest przywrócenie mu pełni jego wpływów. Pracą będzie to nie łatwą wobec głębokiego zdeprawowania indywidualistycznego t. zw. „nowożytnego człowieka".

Dla wielu współczesnych słowa Brodzińskiego (czy aby nie starsze od Brodzińskiego?) „czyń każdy w swem kółku coć każe duch Boży, a całość sama się stworzy" stanowią podstawowe wskazanie życia zbiorowego, lecz nie zdają oni sobie sprawy jak silny zaczyn anarchji i nieładu społecznego jest w nich zwarty.

Zapewne, że każdy obywatel winien przedewszystkiem w swoim zawodzie sumiennie i rzetelnie pracować i czynić w swem kółku

to, czego wymagają obowiązki włożone nań przez Boga. Ale równorzędnie z tem musi on mieć wciąż uwagę zwróconą na potrzeby całości, której jest składnikiem; i winien on podług tych potrzeb tak regulować własną działalność w swem kółku, aby ona nie tylko nie hamowała całości w jej rozwoju ale owszem przyczyniała się jeszcze do jej ładu i dobrobytu wewnętrznego.

Nic się samo nie tworzy, a więc i ład społeczny jako całość nie powstanie sam, jako przypadkowy wynik indywidualnych poczynań jednostek w swych poszczególnych kółkach. On może być tylko rezultatem świadomych zabiegów całego społeczeństwa i im bardziej konieczność myślenia o całości będzie uświadomioną wśród obywateli, im lepiej będą oni wychowani do tego podporządkowania swych interesów interesom całości, tem bardziej ta całość będzie nabierać mocy i spoistości wewnętrznej, tem lepiej będzie i ona spełniać pewną myśl Bożą, którą duch Boży nie tylko jednostkom ale i społeczeństwom daje do spełnienia.

Ma się rozumieć, że nie wszyscy są w równym stopniu powołani do zajmowania się interesami całości i nie wszyscy są w równym stopniu odpowiedzialni za jej dobrobyt. Obowiązek ten i odpowiedzialność w pierwszym rzędzie dotyczą tych, którzy stoją na czele społeczeństwa i niem rządzą. Ale i ogół obywateli nie może być na interesa całości obojętnym, szczególnie w społeczeństwach demokratycznych, gdzie najszersze warstwy są powołane do wywierania swego wpływu na bieg spraw publicznych.

Do spełniania tych obowiązków trzeba tedy ogół obywateli systematycznie kształcić i wychowywać; kształcenie odbywać się będzie przez wprowadzenie do programu szkół tego, co na zachodzie się nazywa Bürgerkunde, Instruction civique, nauka o obowiązkach obywatelskich.

Wychowanie zaś będzie miało na celu wyrobienie w ich woli tej cnoty, którą starożytni nazywali sprawiedliwością, a Skarga cnotą chęci ku dobru pospolitemu. Ona to dopiero nada wartość życiową wykształceniu społecznemu i stanie się zaczątkiem trwałej wewnętrznej jedności życia narodowego, podłożem zdrowej i twórczej miłości Ojczyzny.

Warto się więc chyba zapytać jakby można było praktycznie zabrać się do przyswojenia jej naszemu społeczeństwu, szczególnie jego młodszym pokoleniom, bo na starsze to nieraz trzeba będzie krzyżyk położyć.

O. J. Woroniecki.

KORESPONDENCJE.

Międzynarodowa Liga Studentów Katolików.

Agitacja socjalistyczno-bolszewicka, pomimo wewnętrznego rozbicia obozu socjalistycznego, nie ustaje i nie ustąpi bez walki. Z najrozmaitszych pism i broszur, z katedr niby oświatowo-naukowych płynie dotąd i nadal płynąć będzie, szerokiem korytem jad socjalizmu i bolszewizmu, djametralnie wrogo usposobionego wierze, bo negującego wszystko, co tchnie kulturą moralną katolicką. Dziś walka ta nie toczy się o terminologję—nie, lecz o najbardziej fundamentalne podstawy całego układu naszego życia indywidualno-rodzinno-społeczno-politycznego.

Panbolszewizm zbudził jednak reakcję. Wszystko, co oddycha zdrowiem moralnem, gotuje się do walki, do której przystępuje i młodzież katolicka całego świata, a nawet pierwsza rzuca hasło powszechnych zapasów. Nie dziw, że młodzież pierwsza rzuca wrogowi rękawicę: młodzieży bowiem z natury rzeczy przypada w udziale być idealną i innych ku tym wyżynom słowem i przykładem pociągać. Zatem nic dziwnego, jeżeli dziś właśnie katolicka młodzież akademicka rzuca na arenę ideę „Międzynarodowej ligi katolickiej młodzieży akademickiej".

Już przed wojną dawały się słyszeć tu i owdzie głosy podobne, jednak nieśmiałe. Stąd też dla niedostatecznego zrozumienia, a i dla braku energji nie doszły do skutku, lub też wegetację ich zakończyła wojna. Jako huragan, oczyszczający atmosferę, przeleciała ona nad światem. Rumowiska i zgliszcza świadczą jeszcze o jej pochodzie, lecz zarazem, jako groźne memento, staje przed ludzkością i dopomina się kategorycznym imperatywem odrodzenia świata.

Materjalizm i wszystkie wkoło niego wirujące teorje i zasady pogrzebała rozhukana materja, wśród dźwięków marsza pogrzebowego, jedynego w swoim rodzaju, wykonanego przez orkiestrę wszechświatową na wszystkich frontach.

Obecnie na grobie materjalizmu świat na rozstajnej stanął drodze. Część ludzkości, stęskniona, spragniona nowości, pędzi na oślep, zrywając absolutnie z wszelką tradycją. Burzyć i burzyć — oto ich hasło. Lecz cóż postawią na miejsce zburzonego. Sami nie wiedzą. Zaś prądy nowsze, umiarkowane, rządzące się rozumem i wiarą, z mniejszym łoskotem i wrzawą, lecz za to szczerze starają się naprowadzić rodzaj ludzki na drogę ku prawdziwym ideałom. Pomnąc zaś, że w jedności siła i zwycięstwo, dążą do scen-

tralizowania swojej energji, aby w ten sposób wspólne wysiłki uczynić bardziej wydatniejszymi.

I czy naprawdę dzisiejsza katolicka młodzież akademicka na całym świecie podziela te zapatrywania? Czy wszystka dąży do tego idealnego celu?

Pytanie wcale na miejscu; bo czyż do niedawna jeszcze nie narzekano zewsząd na zepsucie młodzieży?

Kilka poniższych przykładów rzucą jaknajlepsze światło na szczerość zabiegów młodzieży akademickiej w celu stworzenia międzynarodowej unji katolickiej.

Tutaj, w Szwajcarji, myśl ta powstała jeszcze w zeszłym roku i nadzwyczaj prędko się rozszerzyła, bowiem w przeciągu kilku miesięcy, mimo trudnej zawsze jeszcze z dalszymi krajami komunikacji pocztowej, wymiana myśli tak dalece się udała, iż studenci z rozmaitych państw z chęcią do wspólnej pracy się zgłosili. Nasza fryburska „Polonia“, wierna swoim ideałom, nie zawahała się do tej akcji szczerze katolickiej przystąpić. Także Austrja i Niemcy, mimo że tam obecnie wszystko, co tchnie międzynarodówką, wstręt obudza, oświadczyły się za tą akcją. Szczególniej zasłużył się Dr. Otto Faerber z Monachjum, który z prawdziwem poświęceniem nad rozszerzeniem tej idei pracuje. Udało mu się założyć w Monachjum 1 października 1918 r. „Światową organizację katolików studentów dla praktycznej pracy akademicko-kulturalnej“. W liczbie członków widnieją nazwiska ludzi uczonych, a także kilku dygnitarzy kościelnych. Towarzystwo to na podstawie dokładnie unormowanych środków praktycznych stara się zjednoczyć i zbliżyć ku sobie wszystkich studentów katolików, by w ten sposób wskrzesić wśród narodów powaśnionych miłość i uszanowanie wzajemne.

W Hiszpanji młodzież katolicka, wobec szerzącej się coraz bardziej z katedr uniwersyteckich niewiary, zrzeszyła się w Konfederację Centralną z siedzibą w Madrycie. Do niej należą poszczególne federacje lokalne, w których skład znowu wchodzą pojedyńcze sekcje studenckie danej miejscowości. Celem zaś tej Konfederacji jest, jak sama pisze: Fides sciencia, libertas. Głównie chodzi tu o obronę praw Kościoła i o zachowanie czystej nauki, jakoteż zdrowych zasad katolickich, które szczepić pragnie we wszystkich klasach społecznych. Zapatrywanie zaś swoje, co do ligi studentów całego świata, tak hiszpańcy studenci wypowiadają:

„Co do Ligi Międzynarodowej, pragniemy nietyle łączności pomiędzy ludami, ile jaknajściślejszego braterstwa między studentami katolickimi całego świata, bowiem w zjednoczeniu wszystkich studentów, związanych nie tyle przez węzeł zewnętrzny, wynikający z wspólnych obowiązków, ile przez jedną moralność katolicką i dążność do doskonałości, leży ukryta, największej wagi i niepokonalna siła, która odegra ważną rolę w postępie socjalnym naszego wieku, przyśpieszając zwycięstwo ostateczne wiary katolickiej i przywracając światu spokój prawdziwy, którego się sam pozbawił, oddalając się od wiary Chrystusowej“.

Z Węgier, które tyle klęsk srogich znosić musiały pod okrutnymi rządami bolszewizmu, taki głos dochodzi:

„Nam wszystkim, którzy w czasie srogości wojny, zwłaszcza najlepsi obywatele, przenieśliśmy męczeństwo nadchodzącego bolszewizmu, jasnem się stało zupełnie, że porządek socjalny nawet na nakazującej miłość religji chrześcijańskiej nie może być utrzymany przez nikogo, jak tylko przez Związek międzynarodowy i katolicki, zwłaszcza przez połączone siły młodzieży, przez „Międzynarodówkę studentów katolików". Dlatego w zupełności pochwalamy projekt utworzenia tego stowarzyszenia i gorąco pragniemy związek ten, który winien działać nie środkami dyplomatycznemi i podstępem, ale niezmierzoną miłością Jezusa Chrystusa, jaknajszybciej utworzyć. Nieliczni jesteśmy, lecz wasi duszą i umysłem, gdy powiadamy: „Wystąpcie i wiedzcie, że synowie męczonego narodu węgierskiego we wszystkich zawsze sprawach szczerze i wiernie będą z wami współpracować".

Studenci włoscy, pomimo, a może też właśnie dlatego, że na ojczystej ziemi odczuwają skutki nowoczesnych teoryj, złączyli się także w ostatnim czasie w Konfederację Katolicką z siedzibą w Turynie, I włoskim akademikom idea Ligi międzynarodowej nie jest obca, owszem, bardzo jej sprzyjają.

„Jesteśmy—mówią—bardzo życzliwi utworzeniu Ligi międzynarodowej studentów katolików, do której należeć powinni wszyscy studenci katolicy wszystkich narodowości bez różnicy".

Studenci najmłodszych państw Europy również gorąco witają te nowe hasła katolickie.

Młodzież akademicka Czecho-Słowacji zupełnie zgodnie z religją katolicką i pod dowództwem Namiestnika Chrystusowego pragnie pracować nad podniesieniem nietylko poziomu ideowego w swojej Ojczyźnie, ale także nad odrodzeniem duchowem całego świata. Do tego celu najzdatniejszą wydaje im się planowana Liga. Nadmienię także, iż na odbyć się mający w Pradze w bieżącym roku 9—11 lipca Kongres Narodowy Polonja Fryburska została oficjalnie zaproszona przez Centralny Komitet Katolików studentów Czecho-Słowaków.

Jugo-Słowianie zaś, zebrani w roku ub. na Kongresie studentów katolików w Merburgu dnia 31 lipca, taką, między innemi, przyjęli rezolucję:

„Młodzież akademicka katolicka Jugosławji przyklaskuje usiłowaniom studentów w Szwajcarji i Holandji w celu zorganizowania międzynarodowej Ligi katolików studentów, a organizacje katolickie studentów w Jugosławji jednogłośnie do wspomnianej Ligi przystąpić postanowiły".

Że nasza Polonia fryburska z całą gotowością, Polakowi katolikowi właściwą, do tych ideałów się przyłączyła, już nadmieniłem. Wszakże pragnie ona gorąco, wśród tylu narodowości, widzieć reprezentowany także nasz naród katolicki. Polonja semper fidelis, zawsze wierna tradycjom wiary świętej. Zatem teraz, gdy chodzi o to, aby miłość chrześcijańską zaszczepiać wśród narodów, do tego zaś najlepiej nadaje się zawsze serce młodzieży, wrażliwe na wszystko, co wzniosłe, co szlachetne, czyż teraz gdy młodzież całego świata dąży do odrodzenia społeczeństwa ludzkiego na pod-

stawie zasad szczerze katolickich, czyż teraz polska nasza młodzież akademicka cofnąć by się miała od współpracy. Zaprawdę, że nie.

Jednakże, aby wiedzieć, w jakim kierunku rozpoczęto pracę, wypada zapoznać się z celem tej przyszłej Ligi, według projektu planowanego przez centralny związek katolików studentów w Holandji.

Celem Ligi, ma być podniesienie i spotęgowanie kultury katolickiej po całym świecie, o ile na to zakres działalności studenckiej pozwala. W politykę Liga mieszać się nie będzie, jednakże przez ustalenie prawdziwych podwalin i zasad katolickich, może wpłynąć na zmianę na lepsze polityki międzynarodowej. Kwestje socjalne, o wiele większe żądania stawiają właśnie przed studentami; oni bowiem niezadługo staną winni między filary społeczeństwa. Zatem będzie zadaniem Ligi wyrobić członków swoich na dzielnych obywateli Państwa i Kościoła, którzy w imię miłości i sprawiedliwości nauczą się poświęcać dla najwyższych ideałów ludzkich. Przedewszystkiem jednak Liga zważać będzie na to, aby słowem i przykładem zachęcać się do osiągnięcia jaknajwyższej doskonałości moralnej, aby przez to korzystnie wpłynąć na masy ludu. Odrodzenie moralne jednostki w społeczeństwie, to najlepsze rozwiązanie kwesji społecznej. Lecz zważywszy, iż Liga katolicka jest akademicką, głównem więc zadaniem jej będzie czuwać nad tem, aby członkowie gorliwie oddawali się szczególnie tym gałęziom wiedzy, które koniecznie są potrzebne katolikom, (prócz wiedzy fachowej), by skutecznie zawsze stawać mogli w obronie dziś zewsząd atakowanej świętej wiary katolickiej i jej zasad.

Frakcje narodowe dla swej działalności będą otrzymywały tylko główne dyrektywy z centralnego komitetu Ligi. Narodowości nie będą niwelowane, lecz jedna drugiej będzie podporą i bodźcem do intensywniejszej pracy.

Wielką wartość moralną tej Ligi stanowi sam fakt zjednoczenia się wszystkich studentów-katolików z całego świata. Solidarność ta podniesie poczucie godności osobistej, jako członków kościoła, doda otuchy w chwilach przełomowych i trudnych i spotęguje wydajność pracy. Nazewnątrz zaś zrodzi poszanowanie dla Kościoła i wiary u jednostek poza nią stojących, a dalej stanowić będzie siłę, z którą wrogowie wiary i jej zasad liczyć się będą zmuszeni.

Jednakże ta, tak pożądana Liga Międzynarodowa studentów-katolików, tylko wtedy może się zawiązać, jeżeli akademicy-katolicy poszczególnych państw, scentralizują się, nie znosząc wszakże charakteru specyficznego w poszczególnych sekcjach studentów. Chodzi bowiem o zjednoczenie się gromadne pod dyrektywą wspól-

nej wielkiej idei, nad której zrealizowaniem wszyscy wedle sił i środków pracować mają odpowiednio do okoliczności czasu i miejsca.

I Polska nasza powołana jest do tej pracy. Na jej współpracę czekają inne narody. Od Polski także żądają wypowiedzenia swych myśli i zapatrywań o Międzynarodowej Lidze studentów-katolików *).

Zatem do dzieła młodzieży polska. Niech świat pozna, że Polska nasza semper fidelis, że zawsze jest wiernym i pierwszym rycerzem wiary świętej i kultury chrześcijańskiej.

Fryburg Szwajcarski, listopad 1920 r.

A. M. Skibiński.

Bytom, grudzień, 1920 r.

Nareszcie się zdobywam na napisanie kilku słów. Lecz, darujcie, czuję się tak dalekim od swoich, że zdaje mi się jakoby nawet listy do nich nie dochodziły. Zresztą podczas niedawnego najazdu bolszewickiego mieliście tam głowy czym innym zaprzątnięte. Obecnie jednak, kiedy rozpoczyna się znów normalna praca w „Odrodzeniu“, powinniście też pamiętać o Górnym Śląsku. Tembardziej, że tu także już istnieje kwestja akademicka.

W czerwcu krótko przed ofenzywą bolszewicką napłynęło tu sporo akademików; część ich podczas zagrożenia Warszawy wyjechała z powrotem i stawiła się do wojska. Kilkudziesięciu jednak pozostało i dotychczas tu pracuje. Są to przeważnie akademicy z Poznania. Stosunkowo licznie też jest reprezentowany Lwów. Z Warszawy jest może 3**). Podobno Komitety akademickie, które ich wysyłały, wybierały tylko najodpowiedniejszych. Mimo to jednak słyszy się tu ciągle narzekania na akademików.

Wiadomo, że lud górnośląski jest głęboko religijny, według mojego zdania, najbardziej religijny w całym narodzie polskim. Kto więc chce wśród tego ludu pracować skutecznie musi sam być przykładnym katolikiem.

Tymczasem wielu z pracujących tu akademików są obojętni pod względem religijnym (nie chodzą do kościoła, nie spełniają praktyk religijnych) i przez to potwierdzają to, co stanowi jeden z głównych punktów propagandy antypolskiej (n. p. ks. Nieborowskiego), że Polacy są złymi katolikami. Konieczne więc jest przybycie na Górny Śląsk większej ilości akademików i akademiczek po katolicku myślących i żyjących.

Obowiązkiem „Odrodzenia“, jako organizacji katolickiej młodzieży akademickiej jest dostarczenie takich akademików (iczek).

---

*) W sprawie tej w następnym numerze „Prądu“ głos zabierzemy. (*Pr. Red.*).
**) Obecnie jest więcej. „Odrodzenie“ w Warszawie wysłało 5 kolegów. (*P. R.*)

Rozmawiałem już w tej sprawie z szefem Wydziału Oświatowego Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego dr. Hasińskim, który chętnie takich akademików i akademiczki przyjmie. Akademicy tu pracujący otrzymują 950 mk. niemieckich (przeszło 5000 mk. polskich) miesięcznie, co zupełnie do życia wystarcza (ja wydaję dziennie na utrzymanie 15 mk. niemiec.). Akademicy są rozmieszczani w różnych miejscowościach gdzie organizują zebrania, zakładają towarzystwa, urządzają kursy języka polskiego, historji i gieografji polskiej.

Koleżanki mają ogromne pole do działania w Towarzystwach Polek, w ochronkach i w organizacjach młodzieży. Proszę więc Was bardzo zajmijcie się szczerze tą sprawą, jak na to jej waga zasługuje. Formalności paszportowe i podróż ułatwia Komitet Zjednoczenia Górnego Śląska z Rzecząpospolitą Polską.

Ci co przyjadą na Górny Śląsk nie pożałują tego. Poznają tu nie tylko ziemię niezwykle uprzemysłowioną i świetnie urządzoną i zagospodarowaną, ale, co najważniejsze, lud tak bogobojny a trzeźwy, tak prosty a schludny, tak pracowity a zgodny, jakiego na całym świecie chyba niema. Każdy zaś, co tu pracuje, przechodzi jedyną w swoim rodzaju szkołę pracy oświatowo-kulturalnej i społecznej, która tu kwitnie, a na Polskę całą musi się rozszerzyć, jeśli chcemy zostać narodem wielkim. A pracować można tu w najrozmaitszym kierunku: w organizacjach zawodowych robotników, w stronnictwach politycznych, w towarzystwach oświaty, w kołach Polek i uniwersytetach ludowych przez wygłaszanie wykładów i przemówień, albo też w kółkach śpiewackich, towarzystwach czytelni ludowej, klubach sportowych, w Sokole, w drużynach harcerskich lub w towarzystwach wycieczkowych, u Filaretów przez kierownictwo, urządzanie zabaw, przedstawień amatorskich i t. p.

Nie łudźmy się, że sytuacja na Górnym Śląsku jest dla Polski korzystna i że jesteśmy pewni zwycięstwa. Tak się może wydawać tym, co stoją na czele organizacji plebiscytowej, albo tym co pracują w biurach Komisarjatu i nie mają bezpośredniej styczności z ludem. Bo przyznać trzeba, że organizacja pracy plebiscytowej jest świetna; nawet Niemcy się dziwią. Ale wykonanie! Ta bezpośrednia praca nad uświadomieniem ludu śląskiego, gwałtownie bałamuconego przez Niemców, niemniej dobrze od Polaków zorganizowanych, albo pozyskiwanie coraz nowych głosów dla Polski, a więc to wykonanie tych planów i rozkazów, wychodzących z biur Komisarjatu, pozostawia wiele a bardzo wiele do życzenia. I znowu brak ludzi odpowiednich jest tego powodem! Przecież inteligencji miejscowej jest tak znikomo mało, że każdy tutejszy inteligent może ją na pamięć wyliczyć. Wszyscy oni są zawaleni pracą, której w żaden sposób podołać nie mogą. Przeważnie pia-

stują kilka urzędów i kierują kilkoma towarzystwami. Naturalnie na tym cierpi jakość pracy.

A więc koledzy, jaknajliczniej zaraz przybywajcie!

Konrad Pillich.

Poznań, grudzień, 1920.

W początkach maja b. r. postanowiło grono katolickiej młodzieży akademickiej Uniwersytetu Poznańskiego założyć i na tej wszechnicy stowarzyszenie, któreby młodzież uniwersytecką przygotowywało do szczerej służby idei Chrystusowej i Ojczyźnie. Poinformowane o egzystencji na Uniwersytecie Warszawskim „Odrodzenia" S. M. A. o wyżej wymienionych celach, zwróciło się do tegoż z propozycją utworzenia Koła Poznańskiego „Odrodzenia". W tym celu odbyło się dnia 12/5 20 r. w gmachu Uniwersytetu Piastowskiego zebranie informacyjne, na które przybył z referatem „O ideologji Odrodzenia" kol. Wł. Lewandowicz. Po wysłuchaniu objaśnień i krótkiej dyskusji, która wykazała zgodę większości zgromadzonych na powstanie „Odrodzenia" w Poznaniu, przystąpiono do zapisów na członków i otwarcie zebrania konstytucyjnego. Członków zapisano 25-ciu; w skład zarządu weszli: kol. Leon Wasilewski, stud. fil. jako prezes, kol. Marja Suchocka stud. farm., jako sekretarka, kol. Bronisława Korupfówna stud. filol. jako skarbniczka, wszyscy z prawem kooptacji. Korzystając z tego prawa kooptował zarząd w ciągu trymestru kol. Marjana Brdawkę na sekretarza, kol. Jankowskiego na bibliotekarza a kol. Suchocką na wice-prezeskę. Pracę „Odrodzenia" ograniczono na ten trymestr do zaznajomienia członków stowarzyszenia i ogółu młodzieży akad. z charakterem naszego związku. W tym celu odbyły się 2 zebrania członkowskie, na których omawiano sprawy organizacyjne, 1 wieczór „towarzyski" w gościnnym domu p. Majowej i 3 wieczory dyskusyjne w uniwersytecie, dla ogółu młodzieży akademickiej. Ostatnie gromadziły co raz liczniejszy zastęp uczestników. Referowała na nich p. Dr. Koperska na temat „Podstawy życia etycznego": I. Etyka przyrodzona, II. Etyka chrześcijańska. Referat drugi wywołał tak ożywioną dyskysję, że wyczerpaniu jej poświęcono cały trzeci wieczór dyskusyjny. Zebrania zarządu odbywały się co tydzień. Stowarzyszenie walczy z wielkiemi trudnościami organizacyjnemi n. p. brak mu jeszcze ciągle lokalu własnego, dla braku ubikacji w gmachu uniwersyteckim, brak mu funduszy. Rozwój prawidłowy przerwały także wakacje uniwersyteckie, które członków rozproszyły na czas niezwykle długi, skutkiem zamknięcia uniwersytetu, aż do stycznia 1921 roku.

Natomiast cieszy się „Odrodzenie" życzliwością starszego społeczeństwa z pośród którego p. Dr. Koperską i X. Dr. Hilchena

wybrało na członków-seniorów. O życzliwości tej przekonano się także na „Zjeździe Katolickim“, na którym „Odrodzenie“ reprezentowało młodzież akademicką-katolicką. Jej sprawom poświęcono dwa referaty: kol. Lewandowicza „Uniwersytety a młodzież“ i p. Dr. Koperskiej „Co powinien dać uniwersytet katolickiej młodzieży akademickiej“. Za referaty te podziękowało zgromadzenie licznemi oklaskami i serdecznem „Niech żyje“ wzniesionem przez Jego Magnificencję Pana Rektora Święcickiego na cześć katolickiej młodzieży akademickiej, zrzeszonej w „Odrodzeniu“.

W przerwie wakacyjnej gotujemy się wytrwale do nowej pracy która przed nami, ufni w zniewalającą potęgę ideałów, którym służymy, wdzięczni za pomoc życzliwych, gotowi na każdy trud „Pro Christo et Patria“.

M. Suchocka.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

HALECKI OSKAR, prof. Uniw. Warsz.: *Liga Narodów.* Bibljoteka Dzieł Chrześcijańskich. Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa.

Niezmiernie szczupła ilość publikacji dotyczących Ligi Narodów, została wzbogacona dziełem prof. Haleckiego, wybitnego w Polsce znawcy tego zagadnienia i najgorliwszego uczonego propagatora. Obojętność nasza w tej sprawie jest najzupełniej nieuzasadniona, bowiem nawet przeciwnicy Ligi Narodów, o ile są ludźmi realnie ujmującemi zagadnienia polskiej polityki światowej, muszą się liczyć z Ligą jako z realnym faktem politycznym, którego wykorzystanie, w dobrem tego słowa znaczeniu, musi być jednym z pierwszych obowiązków polskich polityków. Gdyby Liga nawet najbardziej wrogo była do spraw polskich usposobiana, to i tak nasza obojętność w stosunku do niej byłaby nietylko nieuzasadniona, ale i samokrzywdząca, bo w takim razie cała działalność Ligi odbywałaby się bez naszego udziału. A ci, których niema, zawsze przegrywają.

Wiele przyczyn, które wpłynęły na naszą niechęć do Ligi wyjaśnia i zbija dość drobiazgowo prof. Halecki. W stosunku do dwóch najniebezpieczniejszych wrogów Ligi Narodów, któremi są sceptycyzm i egoizm narodowy, tak mówi (str. 167):

„Sceptycyzm, który tutaj jak i w wielu innych wypadkach jest właściwie tylko kwestją mody i miłości własnej, nie chcącej się narazić na zawód, przewiduje rzekomo, że całe przedsięwzięcie się nie uda, więc szkoda marnować na nie siły. Coś

innego znowu przepowiada egoizm narodowy: sądząc wszystkich po sobie, nie wątpi, że idealne hasła Ligi, są tylko osłoną dla tych, którzy zapomocą Ligi, gdzie będą mieli przewagę, chcą osiągnąć swoje samolubne cele, że więc Liga będzie tylko inną formą nie współpracownictwa, lecz bezskrupulatnego współzawodnictwa narodów; należy więc albo wogóle zwalczać Ligę, chociażby przez bierny opór, albo też pracować w niej z tą samą również intencją wywalczenia sobie jaknajwiększych korzyści ze szkodą innych.

Odpowiadamy na to bez wahania, że przewidywania jednych i drugich mogą się spełnić bardzo łatwo. Nie będzie to jednak winą Ligi, lecz winą tych dwóch właśnie usposobień czy światopoglądów, które staraliśmy się scharakteryzować. Liga musi się stać czczą formą bezsilną, jeśli nikt w nią wierzyć nie będzie; musi ulec spaczeniu, jeśli się w niej będzie pracowało obłudnie i nieszczerze. Stąd jednak jasny wypływa wniosek, że zwalczać trzeba nie Ligę lecz sceptycyzm i egoizm narodowy.

Innemi słowy, powodzenie Ligi i jej treść istotna zależeć będą od tego, jacy będą ludzie, którzy ten *jedyny środek ratunku* dla skołatanej ludzkości wezmą w swe ręce, jak również i od tego, jakie mieć dędą poparcie w społeczeństwach."

O tem czem naprawdę będzie Liga zadecyduje, nakaz kategoryczny do „wiecznego pokoju", odczuta przez wszystkich siła cierpienia i uczucie litości i strachu.

Jedną z idei najbardziej pozornie odmiennych i przeciwnych idei Ligi Narodów jest idea narodowa. Jako narodowcy z ciekawością czytamy słowa prof. Haleckiego, który mówi, że

„jak jedna jest tylko prawda, tak wogóle ideały, naprawdę zasługujące na to miano, nie mogą być sprzeczne pomiędzy sobą. Jak uczucie rodzinne nie sprzeciwia się narodowemu, tak i tó ostatnie nie sprzeciwia się solidarności ogólno-ludzkiej. Dobro ludzkości nie jest niczem innem jak sumą dobra wszystkich narodów i naodwrót samo na wszystkie się rozkłada. Stąd pracując dla jednego, zarazem drugie się pomnaża".

I dalej idzie szczegółowe tych twierdzeń uzasadnienie. Nie mogąc ze względu na brak miejsca przytaczać interesujących wywodów profesora wszystkim, którzy chcieliby się z Ligą Narodów zaznajomić — książkę prof. Haleckiego jaknajbardziej zalecamy. Szczególnie czytelnikom „Prądu" wszystko co dotyczy Ligi Narodów nie powinno być obojętne, albowiem wysiłek nasz do urzeczywistnienia Królestwa Bożego na ziemi mogą wytrącić źli ludzie, albowiem „*pokój* — wedle słów autora — *da nam świat, lecz świat bez Boga*".

Niebezpieczeństwo to jest rzeczywiste.

A. S.

LUDOMIŁ CZERNIEWSKI (A. Szreniawa). *Duch sztuki chrześcijańskiej.* Z cyklu: Współczesne Zagadnienia Podstawowe, wyd. księg. Kroniki Rodzinnej, Warszawa.

Sztuka — to produkt myśli ludzkiej, tęskniącej ku Pięknu, którego przeczucie tkwi w każdym człowieku i przejawia się w jego życiu indywidualnem zależnie od porywów własnych, ducha, czasu i rozwoju kultury.

Sztuka rozpoczyna się z pojęciem Boga i równolegle z niem kształtuje się, potęguje wraz z uczuciem, i dosięga wyżyn w blasku prawdziwej wiary.

Bo Prawda jest warunkiem Piękna, a Piękno — istotą sztuki!

Sztuka, jak wogóle kultura, ma dwa zazadnicze, różniące się w swoim pojęciu okresy: pogański i chrześcijański. Dyrektywą pierwszego jest forma, drugiego — duch.

Starożytna sztuka Hellady rozwinęła się pod wpływem dwuch tendencji artystycznych: zaciekłego realizmu Asyrji i Babilonu, i majestatycznego spokoju, połączonego niemal z abstrakcją — Egiptu. Złączywszy harmonijnie obydwa pierwiastki Grecja wzniosła sztukę do wyżyn, dostępnych światu przedchrześcijańskiemu. Celem jej była doskonałość w odtworzeniu zewnętrznej postaci człowieka. To też widzimy, jak początkowo niezgrabne „xoana", wizerunki bogów i półbogów Olimpu, nabierają stopniowo życia, poprawnych konturów anatomicznych, elastyczności, mięśni, tętniących krwią żył i arterji.

Z rozwojem politycznej potęgi Hellady, pod wpływem radosnego upojenia, spowodowanego wielkimi czynami narodowymi, sztuka jej potężnieje, staje się wyrazem siły wewnętrznej i zewnętrznej. Grecja zaczyna odtwarzać postacie swoich bohaterów. Podziwiamy ich doskonale odrobione ciała. Jednak, przy bliższej uwadze, dostrzega się pewien kontrast. Na pięknie wykończonych figurach, dziwnie martwe twarze, zastygłe w szablonowym „uśmiechu egineckim". Duszy w nich nie widać, porywów, cierpień i namiętności ludzkich. Artysta grecki nie odczuwa i nie stara się jej wyrażać. Zagłuszona formą, śpi ona w całym świecie pogańskim. Dlatego też i walczący, i ranni, i wspierająca ich dziewicza bogini jednakie mają, spokojnie uśmiechnięte twarze.

W ostatnim wieku ery przedchrześcijańskiej, pod wpływem dalekich przebłysków nowego życia, posągowe twarze nabierać zaczynają cokolwiek więcej intelektualnego wyrazu, lecz nawet pod dłutem Fidjasza nie wyzbywają się swego olimpijskiego spokoju. Dusza jednak stopniowo budzić się zaczyna, buntuje się przeciwko wszechwładzy ciała, zda się rozsadzić pragnie kamienne bryły. Lecz odtworzyć mistrz starożytny nie umie należycie. Przy swojej doskonałości formy, pozostaje dyletantem pod względem odczuć psychologicznych.

Sztuka grecka stwarza kanon, brak jej indywidualności. Posągi przedstawiają nie przeciętnego człowieka, lecz raczej piękne idee formy ludzkiej. Nie posiada więc portretu w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Spadkobiercy artystycznego dziedzictwa Hellady,—Rzymianie wyprzedzają pod tym względem swoich nauczycieli. Panteon napełniać się zaczyna tłumem indywidualnych postaci. Zbrodniczy otyły Neron, gniewny, nienawistny Karakalla ustępują z kolei miejsca marzycielskiej zadumie Antonina Piusa, Marka Aureljusza i Hidrjana. Duch miotać się zaczyna z krańca w kraniec, aby wreszcie zasłynąć w hieratycznych formach bizantynizmu.

„Sztuka hellenistyczna była buntem duszy przeciwko władztwom formy, sztuka rzymska była protestem przeciwko uogólnieniom. Obydwie więc zapowiadały jakąś wielką przemianę ducha ludzkiego, narodzenie się nowych wartości".

Stać się to mogło tylko za sprawą Odkupienia.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Chociąż podziwiamy piękno formy w starożytnej architekturze, sztuce i poezji, to jednak, nie porusza ono ducha na wyżyny, nie rozbudza poczucia ideału, nie porusza serca, nie wznosi ku stwórcy. Bo żeby dusze pociągnąć ku Bogu, trzeba, żeby sam Bóg, przez dzieła człowieka, przemawiał głosem prawdy i miłości wiecznej!

Z narodzenia się Dzieciątka w szopie betlejemskiej, nowe, nieznane drgnienia wstrząsają duszą ludzką. Rozpoczyna się nowy podbój świata nie siłą oręża, zahartowanych w trudach, rycerzy legjonowych, lecz niepojętą mocą boską cichych, łagodnych bojowników chrystusowych. Niosą oni miast niewoli — wyzwolenie, budzą nowe życie, nowe idee, nową sztukę. Starożytne ideały, mimo upornej obrony, niezdolne są walczyć z nimi. Ustępują bezpowrotnie miejsca duchowi chrześcijańskiemu. Świat rozbrzmiewać zaczyna melodją boską, która upaja stęsknioną duszę pogańską. Dusza ta stwarza sobie nową świątynię.

Chrześcijańska sztuka rozwijać się zaczyna w katakumbach. Aczkolwiek grzeszy ona naiwnością formy, to jednak uderza nas siłą i prostotą uczucia. Z niej najwyraźniej przemawiać się zdaje krępowany dotąd duch. Mimo, że nie zrywa jeszcze zupełnie z dawną formą, to jednak przybiera nowy wyraz, tchnie psychiką głębokiej, radosnej wiary. Doskonałość kształtów zastępuje apoteoza duszy.

Przejawia się w architekturze i sztuce nieznany dotychczas pierwiastek demokratyczny. Jest ona dziełem wszystkich — dla wszystkich. Ale jednocześnie wyraża całą olbrzymią potęgę Kościoła. Postacie znamionują uroczysty spokój i powagę.

Z biegiem czasu, gdy ośrodek życia chrześcijańskiego zalewają hordy barbarzyńców, sztuka potężnieje, przemawiać zaczyna do nich gromem siły i grozy. Najlepiej spełnia to zadanie mozajka. Na Wschodzie spostrzegać się zaczyna jednakże pewne odchylenie od zasadniczego kierunku. W kościołach gromadzi się zbyt wiele przepychu zewnętrznego, w którym niknąć się zdaje blask wewnętrzny. Po Justynianie zaś, sztuka przestaje być stopniowo chrześcijańską, zatraca idealne porywy i zdolność łagodnych poruszeń duszy, zbliża się do sztuki starożytnego Wschodu.

Tymczasem na Zachodzie rozwijają się i potęguje nowe ideały artystyczne. Kształtować się zaczyna sztuka średniowieczna. Na jej rozwój złożyły się różne pierwiastki: wschodnie, barbarzyńskie i klasyczne, zachowane w sztuce chrześcijańskiej.

Średniowiecze, to czasy żywiołowych poruszeń ducha. Idea walki o grób Chrystusa ożywia wszystkich, wznosząc umysły ku Bogu. Wyraża się to znamiennie w architekturze, którego dominującą formą jest styl strzelisty, ostrołukowy.

Ostrołuk zrodził się na północy, poza Alpami, obiegł całą Europę, przyjmując różne odcienia narodowe. Wspaniałe są jego pomniki. Notre Dame w Paryżu (1163 r.), katedra w Reims (1211 r.), katedra w Amiens (1215 r.), katedra w Canterbury i najpiękniejszy na Wschodzie kościół Najśw. Panny Marji w Krakowie.

Ostrołuk nie przyjął się w Italji, pozostał on dla niej zawsze stylem północy, a więc barbarzyńskim.

Wiek XIII znamionuje nowy kierunek w sztuce chrześcijańskiej. Duch ludzki sięgać się zdaje wyżyn ideału. Świat napełnia się wielkimi świętymi, uświęcającymi życie, jego przejawy i sztukę.

Na kształtowanie się pierwiastków artystycznych największy wpływ wywiera wielki a cichy, ascetyczny a radosny, surowy a łagodny św. Franciszek Seraficki. Teraz dopiero sztuka chrześcijańska nabiera pełni rozwoju. Św. Franciszek łączy w harmonijną całość zda się dwa przeciwne sobie kierunki: realizm naturalny z idealizmem mistycznym. Jego psychologja staje się źródłem natchnienia szeregu mistrzów. „Marja, w bezgraniczną słodycz zasobna, wstępuje pierwsza na obrazy artystów, pobudzonych głosem św. Franciszka“. Sztuka tego okresu jest pełna żarliwości duchowej i uniesień religijnych. Przedstawicielami jej są Duccio, Simone Martrim, Giotto di Bondone i inni.

Chociaż wyobrażane postacie przeciwstawiają się nieraz w rażący sposób zasadom anatomji, to jednak zachwycają siłą uczucia, wyrazistością rozbudzonej duszy, odźwierciadlaniem wszelkich uczuć ludzkich.

Sztuka chrześcijańska, w przeciwieństwie do starożytnej, kształtuje się od wnętrza. Potęga duszy jest tak wielka, że łamie prawo przyrody nietylko, że nie szpeci dzieła, ale powiększa artystyczne wrażenie.

Późniejsi malarze, biegli znawcy budowy ciała ludzkiego, świadomie nie zrywają z dotychczasowym kierunkiem. Takiemi są dzieła Michała Anioła. Takąż jest również sztuka polska od Wita Stwosza począwszy do Matejki. Wszędzie dusza wyrasta ponad prawdę.

Oprócz dążeń intelektualnych, sztuka chrześcijańska ma znaczenie dydaktyczne i kaznodziejskie. Widzimy to zarówno w dziełach Michała Anioła, jak u malarzy ostatniej doby: Matejki i Malczewskiego. I to jest jedną z zasadniczych różnic między pogańską i chrześcijańską sztuką.

Artyści chrześcijańscy nie zaniedbują jednak techniki, dążą do doskonałości formy i stwarzają t. z. realizm chrześcijański, który w XV wieku dosięga rozkwitu. Malarze dzielą się jakby na dwie grupy: jedni, posiadając ogromną technikę, popisują się nią umiarkowanie, wiedząc, że jest ona tylko środkiem do osiągnięcia wyższych celów; drudzy, olśnieni zdobyczami, wysilają swój talent wyłącznie w kierunku formy zewnętrznej. Ci zbliżają się niepostrzeżenie do zaparcia się ducha chrześcijańskiego.

Do pierwszych zaliczyć należy dominikanina Fra Angelico da Fiesola. Cisza, spokój, słodycz obok doskonałej techniki cechują jego dzieła. Śladami jego kroczy

Giovanni, Perugino, Murillo i inni. Barok jednak zniekształca ten kierunek, przydając mu nadmierną ckliwość, obcą duchowi chrześcijańskiemu.

Realizm w sztuce chrześcijańskiej przejawia się w odtwarzaniu ułomności człowieka, co w starożytności było niedopuszczalne. Zbawiciel oczyszcza trędowatych, uzdrawia kaleki. Ich brzydota fizyczna pokrywa się głęboką myślą, zawartą w obrazie, wznoszącą ducha do Tego, „który tak umiłował świat".

Opanowawszy stronę techniczną w myśl idei chrześcijańskiej, artyści w dobie Odrodzenia zwracają się ku wzorom klasycznym. Nie stają się jednak ich ślepymi naśladowcami. Helleńska równowaga plastyczna nie zdolna jest stłumić gorącego tętna życia. I mimo, że późniejszy pseudoklasycyzm stara się zaprzeć chrześcijańskiego ducha, to jednak jego sztuka nie ginie. Przeciwnie, po krótkiem istnieniu, łamany przez wybitniejsze jednostki, pseudoklasycyzm zastyga w suchym formalizmie. Sztuka zaś chrześcijańska zyskuje nowe drogi, z chwały, lub bólów narodowych wysnute. Po nich do wyżyn pnie się twórczość Matejki i Grottgera.

Aczkolwiek ci dwaj malarze nie poświęcili się kierunkowi religijnemu, to jednak ich sztuka jest w swej myśli zasadniczej nawskroś chrześcijańska.

Obok sztuki narodowej wspaniałe święci tryumfy krajobraz, w którym koloryt dosięga pełni rozwoju.

Tak więc wiek XIX dąży do odtworzenia piękna w życiu i naturze.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Sztuka, podobnie jak życie, w istotnych swoich tendencjach, zmierza ciągle ku wyżynom, ku Pięknu, Dobru i Prawdzie. A chociaż niejednokrotnie w dążeniach swych zabłądzi, w poszukiwaniach się zagubi, to jej idea nie ginie. Z pośród zamętu wyprowadza zawsze troskliwa dłoń Opatrzności, i słodką melodją krzepią słowa Chrystusa:

„Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ludomił Czerniewski, ujmując w treściwą formę zasadnicze tendencje artystyczne, daje nam żywy obraz kształtowania się poglądów na pojęcie prawdziwego piękna, jego wytyczne linje rozwojowe, które od pierwszych, grubych, nieudolnych prób barbarzyńskich, prowadzą sztukę do pełni rozkwitu w czasach najnowszych. Autor akcentuje tu silnie dominujące znaczenie nauki chrześcijańskiej, której wpływ odczuwa się zbyt wyraźnie nietylko w sztuce, ale w całej kulturze ery chrześcijańskiej. Każdy człowiek, badający rozwój cywilizacji, bez jakichkolwiek uprzedzeń, przyznać musi, że wszelka nauka, jak i sztuka tylko wtedy zbliża się do istoty Prawdy i Piękna, gdy ich ideą przewodnią jest stojąca ponad wszystkiem Istota Sprawcza — Bóg!

Książka, napisana stylem jędrnym, barwnym, porywa czytelnika, nasuwając mu wiele pięknych refleksji.

J. H. Szczepkowska.

X. SZYMAŃSKI ANTONI, prof. Uniw. Lub.: *Bolszewizm.* Nakład księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa. 1921.

Do broszur dotyczących aktualnej sprawy bolszewickiej, a omawianych na tem miejscu w poprzednim numerze, przybywa nowe wydawnictwo Ks. Szymańskiego.

Poza sprawami omówionymi, i już w broszurach prof. Rista i prof. Massoniusa, ks. Szymański, bystry i przenikliwy obserwator życia społecznego, dorzuca kilka wysoce interesujących oświetleń. Dotyczy to przedewszystkiem stosunku bolszewizmu do socjalizmu i przyczyn niepowodzeń bolszewickich.

Broszurę kończy rozdział o walce z bolszewizmem, który można unieszkodliwić

„przez szczere i stanowcze poparcie dodatnich jego dążeń, a przeciwstawienie się ujemnym. Należy odróżnić to, co w ruchu społecznym jest przejawem nowych sił, co łamaniem przeszkód zdobywa sobie prawo do życia, od tego, co stworzyła zła wola i ciemnota lub fanatyzm i histerja.

Rewolucja, która wstrząsa całą Europą, dąży do wprowadzenia dwóch głównie postulatów w zakresie gospodarczo-społecznym: 1) oparcia ustroju publicznego na podstawie zawodowej i 2) powołania przedstawicieli pracy do kierownictwa życiem gospodarczem w zakresie wytwarzania i podziału.

Jedno i drugie jest zupełnie słuszne. Miejsce indywidualizmu z początków XIX w. zajęła asocjacja najróżnorodniejszych rodzajów, oparta zawsze jednak o grunt zawodowy“. A „zwolennicy porządku społecznego muszą zdecydowanie wprowadzić w życie zasadę organizacji zawodowej jako *podstawy* organizacji społeczeństwa, i zasady kierowniczej roli pracy w życiu gospodarczem“.

Na uspokojenie „bojaźliwych sumień katolickich“ autor przypomina słowa listu biskupów irlandzkich: „Przedstawcie nam dobry projekt, którzyby zapewnił przemysłowi zarząd wyłącznie robotniczy, a Irlandczycy będą skłonni do podjęcia próby“.

W końcowych słowach 90-io stronicowej broszury, ks. prof. Szymański mówi o konieczności antybolszewickiej propagandy i organizacji na podstawie narodowej, ale nie jedynie na niej, bo „podstawa narodowa niezawsze wystarcza“, ponieważ „niema takich jasnych i niewzruszonych zasad jak religja aby z zupełną pewnością i spokojnem sumieniem można było powiedzieć: tu bolszewizm, a tu ład i porządek“. Tedy „należy w ludziach obudzić żywą wiarę, praktykę chrześcijaństwa. Z takich ludzi uświadomionych, w zakresie gospodarczym światłych, stworzy się twierdza. o którą rozbiją się fale bolszewickie“.

Istotnie nic ponadto prawdziwszego. Cherlactwo, mazgajstwo i lenistwo ducha i myśli sfer katolickich szkodzi Polsce ogromnie dużo.

J. T. L.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Rzym wobec akatolickich stow. młodzieży.

Ostatni zeszyt organu „Acta Apostolicae Sodis“ ogłasza list, jaki 5 listopada r. z. wystosowany został do biskupów przez Najwyższą Kongregację św. Oficjum. Kongregacja zwraca uwagę biskupów na akcję rozlicznych akatolickich stowarzyszeń wśród młodzieży katolickiej, które „przychodząc z rozmaitą pomocą, pozornie wzmacniają ciała, kształcą myśl i ducha, w rzeczywistości zaś psują całość katolickiej wiary i wyrywają dzieci z macierzyńskich objęć Kościoła“.

Rzeczone stowarzyszenia, rozporządzając wielkiemi środkami, mając na usługi wyrobionych ludzi i pracując pożytecznie na różnych polach dobroczynności, nic dziwnego, że zaciemniają jasny pogląd na siebie wśród tych, którym właściwy charakter ich nie jest znany. „Właściwy cel tych stowarzyszeń widoczny jest z ich pism: niby religijne kształcenie umysłów i serc młodzieży, oparte wszakże jedynie na przyrodzonym rozumie, niezależnie od żywego nauczycielstwa Kościoła. W sidła tej działalności wpada przedewszystkiem kształcąca się młodzież płci obojga. Szukając pogłębienia prawd religijnych, wpada ona w ręce ludzi, którzy odwróciwszy ją od odziedziczonej prawdy, sieją w duszach religijne wątpliwości, indyferentyzm, zadawalniający się jakąś nieokreśloną formą religijności, będącą zupełnie czemś innem, niż religja, jaką nam Chrystus ogłosił".

W szczególności list Kongregacji wymienia „Stowarzyszenie chrześcijańskie młodych ludzi", znane w skróceniu Y. M. C, A., zasłużone działalnością dobroczynną podczas wojny, w środki pieniężne zasobne, któremu „sprzyjają nietylko niekatolicy, w najlepszej wierze, sądząc, że ono wielu pożytek, a nikomu szkody nie przyniesie, ale pomagają nawet niektórzy pobłażliwsi katolicy, nie znający charakteru tego stowarzyszenia".

Dlatego Kongregacja wzywa biskupów, aby czujną opieką otoczyli młodzież i niepozwolili pozbawiać ją tego, co posiada najdroższego — skarbu prawdziwej wiary. Mają przeto *zaopiekować się stowarzyszeniami katolickiej młodzieży* i, gdzie potrzeba, nowe tworzyć. Zamożniejszych katolików mają wezwać, by *materjalnie poparli tego rodzaju dzieła*. Mają się starać o odpowiednią dla młodzieży literaturę. Sposoby praktycznego wykonania tych wskazań mają biskupi omówić na wspólnych konferencjach, a arcybiskupi metropolitalni w ciągu sześciu miesięcy mają złożyć sprawozdanie z tego, co w ich prowincjach kościelnych uczyniono pod tym względem. *a. b.*

Z zagranicy.

Niedawno „Odrodzenie" otrzymało telegram, który w przekładzie brzmi, jak następuje:

„ODRODZENIE"

Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej, Warszawa.

Młodzież akademicka prowincji Liège zebrana na kongresie w Hervé, wyraża polskiej młodzieży katolickiej entuzjastyczną sympatję, przesyła życzenia w gorące modlitwy przelane, aby wspaniałe zwycięstwo, które Bóg obdarzył Polskę, było zaczynem nowej, pełnej chwały pomyślności Ojczyzny Waszej.

L' Action catholique, 1920. Rue Tirlemont, Louvain.

Na telegram powyższy została wysłana odpowiedź poniższa:

L' ACTION CATHOLIQUE

Rue Tirlemont, Louvain, Belgique.

Les étudiants catholiques des sociétés „Odrodzenie" (Renaissance) expriment à la jeunesse catholique de la province Liège leurs remerciements cordials pour les paroles de sympathie et de joie de notre victoire à Varsovie.

La guerre á lié deux peuples celui de la Belgique et celui de la Pologne qui ont souffert les mêmes angoisses et douleurs. Cette alliance durera toujours.

Que Dieu donne à Votre peuple et à Vous, chers camarades, une ère de glorieuse et prospérité.

„Odrodzenie" Société des étudiants catholiques polonais à Varsovie.

Telegram ten w przekładzie polskim brzmi:

L' ACTION CATHOLIQUE

Rue Tirlemont,

Louvain, Belgique.

Polska młodzież akad., zgrupowana w stow. „Odrodzenie" śle serdeczne podziękowanie młodzieży akadem. prowincji Liège za gorące słowa sympatji i radości z powodu naszego zwycięstwa pod Warszawą.

Wojna związała narody belgijski i polski nićmi wspólnych cierpień i tęsknot — nić to nierozerwalna po wszystkie wieki.

Oby Bóg miłosierny dał narodowi Waszemu i Wam, drodzy koledzy, dni szczęścia i pomyślności.

„ODRODZENIE"

Stow. Młod. Akademickiej.

Warszawa, Krakowskie-Przedm. 7.

Ksiądz Bohater.

11 stycznia b. r. „Gazeta Poranna" podała 2 rozkazy władz wojskowych z których jeden dotyczący ks. Franciszka Sieczki, studenta Uniw. Warsz., członka „Odrodzenia Stow. Młod. Akad.", brzmiał jak następuje:

„Księdzu kapelanowi 32 pp. Franciszkowi Sieczce, który w poczuciu wielkiego patryjotyzmu i miłości wojska nie opuścił żołnierza w nocy z 18 na 19 września 1920 r. podczas walk grupy wypadowej 32 pp. o Prużany, lecz przeciwnie, pomimo szerzącego się pola śmierci, *znajdując się na przedniej linji walczących, w dużej wierze pomógł,* krzepiąc na duchu, *do ostatecznego rozbicia dziesięćkroć liczniejszych oddziałów* armji czerwonej — wyrażam w imieniu służby narodowej moje największe podziękowanie.

Gen. Rozwadowski, szef sztabu gen.

Rozkaz ten nie zatrzymałby naszej uwagi, bowiem wiadomo jest powszechnie, że rycerskość wielu księży w ostatnich walkach

polsko-bolszewickich dorównywała bohaterstwu ks. Kordeckiego, ks. Brzóski i wielu innych, gdyby nie naganka prowadzona przeciwko Kościołowi i duchowieństwu przez naszych lewicowców, a jeszcze bardziej, gdyby nie ciche, lecz wyraźne poparcie jakiem sfery wojskowe starają się agitacji tej dopomóc przez tuszowanie istotnego znaczenia w wojsku religji wogóle, a bohaterskich czynów księży w szczególności.

Faktem jest, że ksiądz przy wstępowaniu do wojska napotyka poważne przeszkody. Władze wojskowe starają się go od żołnierzy odsunąć, dając im jako strawę duchową nie słowo Boże, lecz paszkwile „Narodu". O tem wszyscy wiedzą, ale mało kto wie, że kiedy jaki ksiądz wciśnie się do szeregów, jego czyny zaciera się, zmniejsza, przeinacza.

O jednym przejawie podobnej akcji my wiemy. Chodzi w tym wypadku o ks. Sieczkę, jako jednego z głosicieli wiary św. i miłości Bożej wśród żołnierzy w krytycznych chwilach dla polskich szeregów.

Fakt podany w powyższym rozkazie, cokolwiek, według naszych wiadomości, w innem przedstawia się świetle.

Po przejściu ciężkich tarapatów ks. S. dostaje się do pierwszej linji, w szeregi grupy wypadowej, która miała uderzyć na „dziesięćkroć" liczniejszego wroga, którym, jak mówiono, sam Trocki przewodził.

Kiedy I baon ruszył zdobywać linje nieprzyjacielskie, mając na swem skrzydle ks. S., huraganowy ogień zmusił naszych żołnierzy do położenia się na ziemi. W tym czasie grupa żołnierzy wstaje i zaczyna uciekać. Ponieważ nikt ich nie wstrzymuje, ks. S. dobiega do uciekających i nawraca ich do szeregów. Żołnierze zobaczywszy księdza stojącego podczas gradu kul, podnoszą się i z nim na czele, bo dowódca został ranny, idą na wroga. Lecz mało ich było, a wrogów moc ogromna, więc ks. S. wraca się kilkadziesiąt kroków i daje znać II baonowi, który z dzielnym majorem J. na czele, śpieszy z pomocą. Szybka pomoc i błyskawiczne natarcie *uratowały front polski od prerwania* i żołnierzy naszych od śmierci. W rezultacie bolszewików odpędzono, biorąc ich przeszło 1000 do niewoli.

Uczestnicy tego wypadku mówili nam, że gdyby nie ks. S. kampanja fatalny wzięłaby obrót.

Taki udział ks. S. to przecież coś więcej niż „krzepienie na duchu" i więcej niż „pomoc" w rozbiciu wroga — to czyn który innemi, niż „pomoc" słowy się określa. Nieprawdaż?

Dlaczegoż więc wszystkiego i właściwemi słowy nie powiedziano?

J. L.

Węgrzy o „Odrodzeniu“ w Warszawie.

Życie nasze biegnie wartkim pędem w nowych warunkach. Dawna konfiguracja stosunków europejskich rozpadła się powszechnie; natomiast obecnie widzimy poszukiwanie i wyczuwanie nowych dróg łączności, nowych sprzymierzeńców.

Niestety, Traktat Wersalski, mimo górnych haseł o pokoju, mimo zapewnień, że wojna się już nigdy nie powtórzy, nie tylko nie zrealizował swych szczerych, czy nieszczerych zamierzeń, ale zawiesił nad światem całym grozę przyszłej, okrutnej walki. Bestja ludzka jeno przycichła!

To sfera spraw politycznych. Ale w życiu społecznem narodów i państw wojna wyrządziła niemniejsze spustoszenia; jesteśmy właśnie świadkami wielkiej przebudowy świata pod względem socjalnym.

Tu bestja ludzka jeszcze trudniejsza do zwalczenia; jej imperjalizm nieoczekiwanie i niespostrzeżenie dociera do najgłębszych, najżyciodajniejszych zakątków duszy współczesnego człowieka. I w parze z wymaganiem sprawiedliwości idzie tu i owdzie przeraźliwa, nieobliczalną w skutkach ignorancja miłości i rozumienia psychiki ludzkiej. Zdawałoby się, iż ludzkość nauczona krwawemi doświadczeniami wojny i bezpośredniem zetknięciem się z życiem, z jego ohydą i wzniosłością, uświadomiona, iż najpiękniejsze hasła, uniwersyteckie wykształcenia nie przeokrażają *co ipso* człowieka, który potrzebuje dla swego wychowania jeszcze innych środków — zerwie raz na zawsze wszelki kontakt z abstrakcyjnością w myśleniu o życiu, z teoretyzowaniem.

Okazało się jednak inaczej. Niezrozumienie życia jednostki i narodów w dobie obecnej jest, być może, większe niż kiedykolwiek. Bolszewizm właśnie jest tego najlepszym przykładem.

W imię więc wspólnego wroga ze strony niepoczytalnego teoretyzowania o życiu, w imię trzeźwości i mądrości życiowej, które wymagają — proszę o tem pamiętać — wszędzie i zawsze sprawiedliwości, a zatem jak potrzeba, reform najradykalniejszych i najboleśniejszych operacyj — ludzie winni się zrzeszać, przynajmniej stać obok siebie, „czuć się wzajemnie łokciami“.

Jak międzynarodowa organizacja pracy chce leczyć rany tragizmu stosunków ekonomicznych poszczególnych narodów, tak międzynarodowa organizacja ducha winna stanowić potężną broń w walce o niewzruszone prawa każdego narodu.

Byli w „Odrodzeniu“ dn. 28 listopada b. r. przedstawiciele Węgier: Mgrs. Gisswein, jeden z najwybitszejszych działaczy społecznych na Węgrzech, oraz dr. Adoryan Divéky, prof. języka węgierskiego na Uniwersytecie Warszawskim, doskonały znawca sto-

sunków polsko-węgierskich jak długie nasze, wspólne stosunki, przytem nasz wielki przyjaciel.

W rozmowie poinformowaliśmy gości o naszej organizacji, o naszych celach i zamiarach, o naszych poczynaniach. Zasięgnęliśmy bliższych wiadomości o młodzieży węgierskiej, o jej pracach, myślach i pragnieniach.

Z najżywszą radością skonstatowaliśmy, że i młodzież węgierska gorąco przejmuje się sprawami społecznemi, iż uważa je za naczelne w chwili bieżącej. Radujemy się, iż w zgodzie żywimy przekonanie, że tylko z kościoła wyjść może prawdziwe i sprawiedliwe rozwiązanie dzisiejszych konfliktów socjalnych.

Nadto nadmienić wypada, że dzisiejsza orjentacja na Węgrzech wiele nam przynieść pożytku może. Węgry się ocknęły, zrzuciły straszną zmorę bolszewizmu, spostrzegły po kilkudziesięciu latach mdłej, „humanitarnej" tolerancji, iż na zdrowem ciele narodu rozpanoszył się pasożyt w postaci Żydów, którzy życie całe Węgrów doprowadzili do tego stanu, w którym się ono dziś znajduje. Antysemityzm nie jest wcale walką z Żydami, nie ofensywą przeciwko nim, jest jeno obroną własnej psychiki narodowej. Nie przesadny nacjonalizm, lecz tylko świadomość odrębności psychiki węgierskiej, jej istoty i jej zadań — tylko świadomość swej własności, którą wolno każdemu — wedle mniemań niektórych sentymentalistów jednostronnych — władać, tylko nie Węgrom!?

W dzisiejszych społeczeństwach Europejskich i świata całą prostą linję orjentacji wykoszlawił przesadny, sentymentalny, nieżyciowy „humanitaryzm". Miłość bliźniego i wyrozumiałość są pierwszym obowiązkiem człowieka, atoli pamiętajmy na mądre i na doświadczeniu wieków oparte słowa scholastyków:

Amor bene ordinatus incipit a se.

Po godzinnej serdecznej rozmowie, mili goście zaprosiwszy nas na narodowe święto węgierskie opuścili „Odrodzenie".

PUŁKOWNIKOWI UŁANÓW.

Po nocach śnią mi się rycerze
W śmiertelny mknący bój...
Lśnią w słońcu hełmy i pancerze,
Po nocach śnią mi się rycerze,
Waleczny hufiec Twój!

Na polskiej poszli walczyć ziemi
W tysiącu krwawych prób,
Hej pod znakami idą Twemi,
Na polskiej oto walczą ziemi,
Nie jeden znajdzie grób.

Na słońce sztandar swój rozwiną,
Zwycięski sztandar ten,
A chociaż krocie w boju giną,
Na grobach sztandar swój rozwiną
O Polsce złoty sen.
Oni mogiły się nie boją,
Ni śmiercionośnych kul.
Niezłomni wierzą w przyszłość swoją
I grozy śmierci się nie boją,
Tyś między nimi król!
Po nocach śnią mi się rycerze
W śmiertelny mknący bój...
Ja z nimi w przyszłość złotą wierzę
Po nocach śnią mi się rycerze,
Waleczny hufiec Twój!

Zofia Korczak-Komorowska.

WALECZNYM.

Cześć Wam, Waleczni, cześć!
Co na wskroś chmurnych dni
Na boje żeście szli
Ojczyźnie życie nieść.
Na pierwszy bitwy zew,
Na pierwszy walki głos
Wy ponieśliście krew,
„Złożyliście na stos
Swój los“
O cześć wam, sami dzielni,
Waleczni, nieśmiertelni,
Cześć!
Wam pieśni będziem nieść
W przyszłości jasne dni,
Na bitew krwawych kres,
Gdy złote wstaną sny
Powstałe z Waszej krwi...
I naszych łez...
O cześć Wam, cześć!
Niech Wam się Polska śni
Od gór, aż hen do mórz,
W promieniach własnych zórz

Od brzegów, aż po kres
I słońca nowych dni
Powstałych z Waszej krwi
I naszych łez!
Zofia Korczak-Komorowska.

PRZEGLĄD PISM.

Dlaczego u nas niema inteligencji katolickiej?

Pod tym tytułem ukazał się w № 193 „Rzeczypospolitej“ artykuł prof. Ignacego Chrzanowskiego. Znakomity historyk literatury opiera się na rozprawie, ogłoszonej w „Przeglądzie Powszechnym“,*) w której autor, X. Urban dowodzi, iż w Polsce niema zwartego obozu katolickiego.

„Zdeklarowanych wrogów katolicyzmu, pisze X. Urban, posiadamy i my i w zwalczaniu katolickiego światopoglądu przewodniczy radykalna inteligencja oddanym sobie tłumom zgodnie, jako wyraźnie zarysowany obóz; niestety, nie można czegoś podobnego powiedzieć o obrońcach wiary i interesów katolickich: tych wśród naszej świeckiej inteligencji spotykamy niewielu, nie cechuje ich, ani głębia przekonań, ani nie stanowią oni zwartych szeregów. Ogół naszej inteligencji raczej przypatruje się obojętnie i z odcieniem pobłażliwości walce, którą poczytuje za rozprawę prywatną między duchowieństwem, a garścią radykałów. Mamy dość wielu inteligentnych katolików, lecz jeżeli chodzi nie o jednostki, ale o zwarty obóz, to nie posiadamy inteligencji katolickiej“.

Prof. Chrzanowski przyznaje słuszność wywodom X. Urbana i zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska. Tkwią one — według niego — w naszej psychice narodowej.

Zagranicą w szeregi organizacji katolickich garną się obok szczerych katolików także i katolicy „paszportowi“ i rozmaici indyferenci religijni, gdyż to w pewnych warunkach przynosi im zysk materjalny. Przez to ilość tych organizacji jest większa. Otóż w Polsce — dowodzi autor — tego cynizmu wyuzdanego, tej „chłodnej, spokojnej umiejętności prowadzenia podwójnego rachunku w życiu“ niema, „cokolwiekby się bowiem dało powiedzieć o charakterze polskim — obłuda nie jest jego powszechnem przyrodzeniem.“ „Brak liczniejszych szeregów świeckiej inteligencji katolickiej tłumaczy się zresztą u nas w znacznej mierze brakiem zrozumienia doniosłości tej roli, jaką odgrywają w życiu państwowem zrzeszenia katolickie. Pod tym względem ani się nam równać z zagranicą“.

*) p. t. „Potrzeba inteligencji katolickiej u nas“.

Oto pierwsza przyczyna braku konsolidacji naszego życia religijnego.

Druga przyczyna tkwi w tem, że „nielicznych przedstawicieli naszej inteligencji katolickiej nie cechuje głębia przekonań.". Na to zgadzają się i X. Urban i prof. Chrzanowski. Ostatni dodaje tylko, iż odnosi się to niemniej i do inteligencji duchownej. Dowodem, iż nasze życie religijne nie jest bynajmniej głębokie, jest— wegług profesora — nasza literatura religijna, która

„w porównaniu np. z literaturą francuską, angielską, niemiecką — jest bardzo uboga, rozpaczliwie uboga" oraz brak sekt — „bo liczne sekty — cokolwiek o nich mówi nauka kościoła — świadczą jednak niezbicie o intensywności i żywości życia religijnego".

Trzecią wreszcie przyczyną tego smutnego zjawiska ma być niższy, niż w Europie zachodniej poziom wykształcenia teologicznego wśród duchowieństwa, co zresztą jest spółmierne z przyczyną poprzednią.

„Gdyby było inaczej — dowodzi autor — gdybyśmy mieli więcej uczonych teologów, bogatszą literaturę religijną wogóle, a naukę katolicką w szczególności, gdybyśmy byli lepiej poinformowani o rzeczywistym stanie, o niewątpliwych postępach nauki kościoła, to nasza inteligencja świecka wiedziałaby nakoniec, co to jest katolicyzm (bo naprawdę u nas mało kto o tem wie), miałaby więcej zaufania do niego i do jego urzędowych przedstawicieli i tym sposobem powstałaby i u nas świecka inteligencja katolicka".

W drugim artykule pod tym samym tytułem, ogłoszonym w № 194 „Rzeczypospolitej" zajmuje się prof. Chrzanowski metodą nauczania religji i apologetyki w szkołach. Metodę tę ostro krytykuje, cytując urywki z dzieł: Stanisława Witkiewicza — „Chrześcijaństwo i katechizm", oraz X. dr Jana Ciemniewskiego — „O nowożytną metodę nauczania religji". Ponieważ opiera się całkowicie na dziełach tych dwóch pisarzy, przeto nie od rzeczy będzie przytoczyć niektóre ciekawsze ich argumenty.

„Katechizm — pisze Witkiewicz, krytykując „Katechizm większy dla szkół ludowych" X. M. Morawskiego według Deharba i „Wielki katechizm religji katolickiej" używany w szkołach galicyjskich — pisali ludzie bardzo naiwni, albo też liczący na zupełne niedołęstwo ludzkiego umysłu, na niezdolność logicznego myślenia, na nieumiejętność wyprowadzenia jakichkolwiek wniosków, dzięki temu od progu tej nauki w umyśle uczącego się powstaje potworne zamieszanie, które zaciera całkowicie słowa Boga i prowadzi do wątpliwości, a przez nie do niewiary".

W podobny sposób zapatruje się i X. Ciemniewski:

„Pan Jezus w Ewangelji wcale prawie nie rezonuje, nie mędrkuje, nie udowadnia istnienia Boga i duszy nieśmiertelnej, ale je uświadamia ludziom przez skierowanie ich myśli i uczuć do tych prawd najwyższych, każe im wejść w siebie i tam badać sprawy Boże, przez co ich nietylko poucza, ale i umoralnia zarazem", „Niestety, racjonalizm teologiczny... z poznania Boga robi sprawę czysto intelektualną, twierdząc, że serce i wola człowieka niema w tem żadnego udziału, że grzech nie przeszkadza poznaniu Pana Boga, a moralność nie ma wpływu na umysł człowieka, który niezależnie od niej może zgłębiać naturę Bożą. W ten sposób moralność wzięta jest poza nawias religji, która przestaje być sprawą serca i sumienia, a staje się polem spekulacji metafizycznych, staje się nauką,

która uczy o Bogu, jak wszystkie inne nauki świeckie. Jest to błąd nieobliczalny wprost w skutkach i następstwach swoich: jemu zawdzięczamy bowiem dzisiejsze zobojętnienie klas oświeconych na najżywotniejsze kwestje religijne i nieznajomość Boga".

„Kto wie — konkluduje prof. Chrzanowski — może te słowa X. Ciemniewskiego, są najlepszą odpowiedzią na pytanie: dlaczego u nas niema inteligencji katolickiej"?

Nie rozbierając szczegółowo argumentów prof. Chrzanowskiego, stwierdzić należy, że temat sam (którego zresztą profesor nie wyczerpał, lecz rzucił tylko kilka cennych uwag) ze wszech miar godny jest bacznej uwagi i winien wywołać gorącą polemikę. Stosunek bowiem szerokich kół naszej inteligencji katolickiej do religji wogóle, a nauki kościoła katolickiego w szczególności jest wysoce niekulturalny, a w porównaniu z Europą zachodnią, zacofany. Co więcej: stosunek ten jest niebezpieczny dla przyszłości naszego narodu. Wszak religja, na której opiera się przecież — jak na fundamencie — życie społeczne, jest uważane u nas za rzecz całkowicie prywatną, osobistą, nieobchodzącą ogółu, w przeciwieństwie do spraw np. politycznych, ekonomicznych, za coś o czem nie warto dyskutować, o co nie wypada walczyć. U nas — niestety — w przeciwieństwie do zagranicy, ludzie wstydzą się swoich przekonań religijnych i mało jest w Polsce inteligentnych katolików, którzyby mieli cywilną odwagę... przerzegnać się w miejscu publicznem. (!) To też słusznie podnosi prof. Chrzanowski, że u nas nie doszedłby do skutku — tak jak na Zachodzie: w Niemczech i we Francji — zjazd np. lekarzy katolickich, lub palestry katolickiej z tej prostej przyczyny, iż u nas niema katolickich organizacji lekarzy i adwokatów. Pod względem kultury demokratycznej, której zasadniczą cechą jest odwaga i konsekwencja w wyznawaniu swych przekonań, stoimy znacznie niżej od ludzi Zachodu. Główna przyczyna tego smutnego zjawiska leży nietyle w złej metodzie nauczania religji i w słabym rozwoju nauk filozoficzno-teologicznych w Polsce — ile w słabości naszego charakteru, w tym braku cywilnej odwagi, który odzwierciadla się nietylko w życiu religijnem, lecz i politycznem. Ta nasza słaba konsolidacja religijna dała nam w w. XVI i XVII, obok skutków złych — rzecz dobrą: brak wojen religijnych, w w. XX i XXI może ona nam przynieść rzecz b. złą: opanowanie polskiego życia kulturalnego przez Żydów. Obecnie bowiem na terenie świata walczą między sobą 2 koncepcje: chrześcijańska i materjalistyczno-żydowska. Od zwycięstwa jednej z nich zależyć będą przyszłe losy ludzkości.

Na religji, jak na fundamencie, opiera się kultura narodów, to, co nazywamy życiem wewnętrznem społeczeństwa, od czego zależy w znacznej mierze i jego życie zewnętrzne. Od światopoglądu i pojęć moralnych jednostek zależy wypadkowa działalność ogółu, a więc kierunek rozwoju i los społeczeństwa. Niechże więc

inteligencja nasza nie „przypatruje się obojętnie i z odcieniem pobłażliwości tej walce“, niech jej nie poczytuje za rozprawę „prywatną“ między duchowieństwem, a garścią radykałów“. Jest to bowiem rozprawa publiczna o linję wytyczną naszej kultury, o przyszłość naszego narodu. Nie wolno więc nikomu kryć się tchórzliwie po kątach, trzeba wyjść z otwartą przyłbicą i wmieszać się w szeregi walczących. Sprawa nasza słuszna — przy nas będzie zwycięstwo!

W chwili kiedy niniejszy numer „Prądu“ znajdował sie już w druku, sprawa inteligencji katolickiej została jeszcze raz poruszona przez X. Józefa Kruszyńskiego na łamach „Rzeczypospolitej“. Autor nie polemizuje z wywodami X. Urbana i prof. Chrzanowskiego, streszcza tylko ich poglądy i dodaje kilka swoich uwag, które wprawdzie nie wyczerpują danej sprawy, lecz rzucają na nią nowe światło.

„Gdy się czyta studjum prof. Ignacego Chrzanowskiego — pisze X. Kruszyński — ...niepodobna oprzeć się wrażeniu, że Sz. autor nie mógł bez pewnego bólu odpowiedzieć na postawione przez siebie pytanie. Czuć pewną ironję w jego zwrocie do duchowieństwa: żądacie odemnie i od innych tego, czegoście sami nie dali. Stąd też główną przyczyną niezajmowania się kwestjami religijnemi widzi w naszych podręcznikach do wykładu religji. Nie wdając się w polemikę, pragniemy odpowiedzieć na pytanie, jakie prof. Chrzanowski postawił na czele swego artykułu. Nie jest słuszne upatrywanie w charakterze polskim takiej płytkości, iżby nas nie interesowały głębsze zagadnienia także z zakresu religji. W w. 16 mieliśmy znakomitych teologów, że wymienię tylko ze strony katolickiej: Wujka, Skargę, a ze strony akatolickiej: Jana Łaskiego, Lubelczyka, Szymona Budnego, Marcina Czechowicza, Radziwiłła i wielu, wielu innych. Niedostateczna liczba dzisiaj światłych teologów pochodzi z braku szkół, z braku kształcenia się. Wyższe kształcenie duchowieństwa kat. było w szczególniejszy sposób utrudnione. Od upadku Rzpltej, aż po dzień dzisiejszy znajdowaliśmy się w niezmiernie trudnych warunkach. Sądzimy, że od dzisiaj nastąpi pod tym względem zmiana na lepsze, choć przyznać należy, że w obsadzeniu świeżo założonych fakultetów teologicznych protekcjonizm tak wielką odgrywał rolę, że aż pożal się Boże... Mojem zdaniem przyczyny nieuświadomienia katolickiego wśród szerszych sfer inteligencji polskiej należy szukać gdzieindziej. Łączy się ona ściśle z życiem politycznym w dobie walki o niepodległość. W zachodnich krajach Europy, licząc mniej więcej od połowy zeszłego stulecia... ateizm stanął do walki z wiarą. Duchowieństwo tedy katolickie, uchwyciło się metody wychowania kadr katolickich... Praca naszego duchowieństwa szła po innej linji. Duchowieństwo polskie zapisało sobie piękne karty w czasie zmagania się w obronie ideałów narodowych... W opinji ludu ksiądz, obejmujący stanowisko duszpasterskie, uchodził za szermierza sprawy narodowej, narażającego się w każdej chwili na prześladowanie... Duchowieństwo, zwróciwszy całą uwagę na strony życia narodowego nie dostrzegło niebezpieczeństwa, jakie życiu religijnemu grozić może... Przyszła wojna i sprowadziła nieoczekiwane zmiany... Gdy minęła potrzeba obrony placówki narodowej, duchowieństwo z niej zeszło i stanęło na placówce przedewszystkiem sobie powierzonej, to jest na placówce życia regijnego. Prawda, że nasze niedomagania są wielkie, a zasoby bardzo szczupłe. Nasza literatura religijna jest uboga a i wykształcenie niedostateczne. Nie rzucajmy jednak na siebie oskarżeń, nasza praca postępuje naprzód. Rozpoczynamy dzisiaj to, co przed 60 laty było rozpoczęte w Niemczech, we Francji, w Anglji. Ten sam proces, tylko spóźniony, rozwija się dzisiaj u nas. Nie wytworzyliśmy inteligencji katolickiej w zrozumieniu X. Urbana i prof. Chrza-

nowskiego, bo nie było jej potrzeba. Dzisiaj jest potrzebna, przeto praca w tym kierunku się rozwiją".

Notując powyższe głosy, wywołane przez artykuł X. Urbana sądzimy, że w numerze następnym będziemy mogli dodać do pomienionego tematu myśl nową, zarówno swoją, jak i cudzą.

S. K.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Nadesłane do Redakcji:

A. Książki.

○ **Bergel Rajmund:** O ziemię. Obrazek ludowy w jednym akcie.
○ **Bystroń J. St.** Dr. prof. Uniw. Pozn. Artyzm pieśni ludowej.
○ **Czeska - Mączyńska M.:** Ave Marja.
○ **Czeska-Mączyńska M.:** Czeladnik majstra Szymona.
○ **Czeska-Mączyńska M.:** Krzyż w Probołowicach.
○ **Czeska-Mączyńska M.:** Kuglarz Matki Boskiej.
○ **Czeska-Mączyńska M.:** Złota Przędza.
○ **Halecki Oskar,** prof. Uniwers. Warsz.: Liga Narodów. 1921.
○ **Jeske-Choiński:** Rycerz bandyta.
„ Sąd Boży. Nowela z XII stulecia.
„ Trubadur w Pułapce.
○ **Jezierski Edm.:** Za Wiarę i Ojczyznę.
○ **Krzenkiewicz St.** ks.: Metodyka nauki religji.
○ **Morstin L. H.:** Misterjum Galilei.
○ **Rychliński J. B.:** Latający Holender.
○ **Szymański Antoni** ks., prof. Uniw. Lub.: Bolszewizm.
○ **Tychołkowa Stefanja:** Dziewica Orleańska. Powieść historyczna z ilustracjami.
○ **Wierzbiński Maciej:** Stach Wichura.
○ **Wrzos Bonifacy:** Strażacy. Obrazek ludowy w czterech aktach.
○ **Wrzos Bonifacy:** Wojciechowa Żukowa. Obrazek sceniczny w trzech

Książki powyższe zostały wydane przez księgarnię św. Wojciecha i są do nabycia: w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha (Al. Marcinkowskiego 22); w Warszawie: Księgarnia Szczepkowskiego (Al. Jerozolimska 53 — wprost dworca głównego) i we wszystkich księgarniach.

B. Wydawnictwa Perjodyczne.

○ **Przegląd Teologiczny,** II rok. № 1 (styczeń 1921 r.).
○ **Przegąd Powszechny,** tom 149—150 (styczeń 1921. Treść zeszytu: prof. J. Archutowski: Encyklika w 1500 rocznicę św. Hieronima. A. Wolański: Losy regaljów polskich (dok.) prof. A. Szymański: Zycie religijne we Francji. Ferd. Chmura: Waluta i praca. Prócz tego bogaty, przegląd piśmiennictwa i sprawozdania

z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

Adres Redakcji i Administracji Kraków. Kopernika 26.

○ **Przegląd Powszechny**, tom 147—148. Grudzień 1920 r. Główne artykułu: Ks. A. Szymański: Życie religijne we Francji. ks. F. Chmura: Międzynarodowa organizacja pracy; A. Wolański: Losy regaljów polskich i Dr. St. Lam: Najnowsza powieść polska. Dalej idzie bogaty dział recenzji, sprawozdań z ruchu religijnego, naukowego i społecznego.

KRONIKA.

✠ **Sprostowanie.** Jesteśmy proszeni o stwierdzenie, że notatka jaka się ukazała w № 2 „Czynu“, dotycząca „Odrodzenia“ Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej nie odpowiada istotnemu stanowi rzeczy: „Odrodzenie“ z żadną organizacją młodzieży nie połączyło się, jakkolwiek z L. M. P. jest w kontakcie.

✠ **Referaty w „Odrodzeniu“.** W semestrze letnim 1919/1920 r. wygłoszone zostały następujące referaty:

kol. Lubowicki: „Traktat o ochronie mniejszości narodowych a Polska“.

ks. Wiśniewski: „Antysemityzm a etyka chrześcijańska“.

kol. sem. Błażejewicz: „Metody pracy społecznej“.

kol. Cybulski: Socjalizm a etyka chrześcijańska“.

Sekretarz „Odrodzenia“
W. Skiwski.

✠ O matury. Zarząd główny Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich złożył Ministrowi W. R. i O. P. memorjał w sprawie egzaminów dojrzałości treści następującej.

„Zważywszy, że egzaminy maturalne nie przyczyniają się właściwie do podniesienia rozwoju umysłowego młodzieży i nie czynią jej bardziej przygotowaną do studjów wyższych, że dzięki im praca w kl. 8-ej jest w znacznej mierze zmarnowaną, ma bowiem na celu nie tyle naukę samą, ile ćwiczenie w sztuce składania egzaminów: że egzaminy te wywołują niepotrzebne zdenerwowanie i zmęczenie a przez to zniechęcają do nauki; że często są one źródłem fatalnych błędów w ocenie kwalifikacji ucznia, a nieraz dają pole do wskrzeszenia takich sposobów postępowania, o jakich w szkole polskiej pamięć istnieć nie powinna; że rady pedagogiczne szkół posiadają wszelką możność dokładnej oceny dojrzałości ucznia bez uciekania się do wymienionych egzaminów, a Minisferstwo W. R. i O. P. rozporządza dostatecznymi środkami kontroli szkoły, Zarząd główny Z. Z. N. P. S. uważa za obowiązek swój zwrócić się do Ministerjum z przedstawieniem konieczności niezwłocznego poddania tej sprawy gruntownej rewizji, aby już w roku szkolnym bieżącym młodzież nasza bez tego wyczerpania warunkami nienormalnemi życia i wstrząsającemi przeżyciami, nie była narażana na stosowanie tego szkodliwego przeżytku pedagogicznego“.

Nic prawdziwszego ponadto.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. I. Piasczyńska w Piotrkowie.— Za wyrazy sympatji i przysłaną pomoc dziękujemy. List wysyłamy.

P. St. Laudyn Chrzanowska. Detroit, Mich. Ameryka.—Za serdeczny list i reklamowanie: „Prądu“ w Ameryce jesteśmy niezmiernie wdzięczni. Obszerniej odpisujemy w liście.

Kol. J. Dróbka, stud. chemji, Monitowoe, Ameryka. — Odpowiedź dajemy Wam listownie.

Kol. A. M. Skibiński — Fryburg Szwajcarski.—Wyjaśnienie korespondencji waszej przesłaliśmy w liście.

Ks. J. Chodkiewicz, New-York. — List w drodze.

Fundusz Wydawniczy „Prądu“.

Nr. kwitarjusza	Nazwisko i imię	Miejsce zamieszkania	Zadeklarowano	Wpłacono Marek	Wpłacono Fen.
1	Piaszczyńska Iza	Piotrków	200 mk. miesięcznie	200	—
2	Kumińska Marja	Warszawa	—	1280	—
3	Darowski Aleksander	„	1000 mk. do każdego numeru „Prądu“	1000	—
4	Cybulski Stanisław	„	—	100	—
			Razem	2580	—

1 lutego 1921 roku.

Redaktor i Wydawca: **Władysław Lewandowicz.** Sekretarz Red.: **Jerzy Lubowicki.**

Wykonano w „Drukarni Społecznej“ Stowarz. Robotników Chrześc., Plac Grzybowski № 3/5